

Po stronie wolności

25 lat Helsińskiej Fundacji
Praw Człowieka w Polsce

Po stronie wolności

25 lat Helsińskiej Fundacji
Praw Człowieka w Polsce

 HELSIŃSKA FUNDACJA
PRAW CZŁOWIEKA

Warszawa 2015

Chcielibyśmy zadedykować tę historię:

wszystkim pracownikom, którzy poświęcili Fundacji kawałek
swojego życia,
wszystkim ekspertom, z których wiedzy i porad korzystaliśmy,
wszystkim wolontariuszom, którzy poświęcili nam swój czas,
wszystkim przyjaciołom, którzy dodawali nam siły,
wszystkim sponsorom, którzy nam zaufali,
wszystkim tym, którzy chociaż nie zawsze się z nami zgadzali,
trzymali za nas kciuki.

Zespół Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka

Spis treści

Autorka: Anna Sańczuk

Redakcja: Dorota Głowacka, Elżbieta Kowalewska, Maciej Nowicki,
Danuta Przywara, Małgorzata Szuleka

Opracowanie graficzne: Anna Piwowar

Zdjęcia wykorzystane w publikacji pochodzą z archiwum Helsińskiej Fundacji
Praw Człowieka, chyba że wskazano inaczej.

Helsińska Fundacja Praw Człowieka pragnie serdecznie podziękować panu
Andrzejowi Mleczce za możliwość przedrukowania w publikacji grafiki jego
autorstwa (str. 40).

© Helsińska Fundacja Praw Człowieka

Publikacja jest dostępna także w formacie PDF na stronie internetowej
Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka: www.hfhr.pl.

Publikacja bezpłatna, nieprzeznaczona do sprzedaży.

ISBN: 978-83-62245-51-2
Warszawa 2015

Wydawca:
Helsińska Fundacja Praw Człowieka
ul. Zgoda 11
00-018 Warszawa

Druk:
MIA Innovation
ul. Paryska 19/21/26
03-945 Warszawa

Dawno temu w pewnym baraku... ..	11
Życie podziemne – czyli Komitet Helsiński (1982–1989)	13
Helsińska Fundacja Praw Człowieka – pionierskie lata	21
Prawa człowieka w okresie przełomu	37
Edukacja!	52
Marek Nowicki (1947–2003) – „nasz zarażacz”	69
Era prawników	75
Prawa człowieka w filmie, czyli Festiwal WATCH DOCS	91
Działalność Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka w liczbach	99
Powiedzieli o Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka	105

Niniejsza publikacja nie rości sobie prawa do bycia kompendium wiedzy historycznej na temat Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. To jedynie kilka obrazków, osobistych relacji i wspomnień, wyłaniających się z rozmów z kilkunastoma osobami z ogromnej rzeszy twórców i zasłużonych współpracowników tej organizacji. Z natury jest to więc obraz cząstkowy, a Helsińska Fundacja Praw Człowieka wciąż czeka na swego historyka, który dogłębnie, obiektywnie i z wykorzystaniem wszelkich źródeł archiwalnych zbada jej dzieje.

Zebrała i opisała Anna Sańczuk

Dawno temu w pewnym baraku...

Warszawa, wczesne lata 90. Dopiero co runął mur berliński i rozsunęła się żelazna kurtyna. Zagraniczna delegacja przyjeżdża nad Wisłę, by odwiedzić Helsińską Fundację Praw Człowieka, która szuka nowych źródeł finansowania w rzeczywistości młodej polskiej demokracji. Szacowni goście docierają na ulicę Piękną, by – po sforsowaniu blaszanej bramy zamykanej na kłódkę – trafić na rozkopany plac budowy, będący idealną ilustracją tego, jak radośnie, acz chaotycznie buduje się świeży nadwiślański kapitalizm. Nasi wędrowcy przedzierają się więc przez błotniste roztopy, by dojść do piętrowego baraczku z blachy falistej w gustownym niebieskim kolorze, pozostawionego tu przez robotników pracujących przy jednej z okolicznych inwestycji. Na twarzach



Barak, ulica Piękna
w Warszawie.
Wczesne lata 90.

odważnych podróżników maluje się niepewność, ale czerwona tabliczka umieszczona na tym, w zamyśle prowizorycznym, budynku informuje, że jest to rzeczywiście siedziba Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Za skrzypiącymi drzwiami z wielką kratą znajdują sekretariat, w którym kłębi się tłum interesantów, ale, uff, jakaś miła osoba wita gości i prowadzi po chybionych schodach z blachy i paździerza na piętro, do pomieszczenia dumnie zwanego salą konferencyjną. Dzień jest chłodny, a w baraku nie ma centralnego ogrzewania, więc pokój dogrzewają piece akumulacyjne, zaś w kącie leżą na podłodze – z braku wieszaków – płaszcze i kożuchy pracowników. Goście rozglądają się onieśmieleni i pytają o prof. Janusza Grzelaka, z którym byli umówieni. Nagle spomiędzy palt wynurza się rozespany profesor i nieskazitelną angielszczyzną wita osłupiałych gości. Cóż, całą noc członkowie Fundacji pracowali nad przygotowaniem strategii działania organizacji dla Fundacji Forda, która oferowała granty dla organizacji pozarządowych i nie było już sensu jechać do domu się przespać... Tak wyglądały – wspomniane dziś z sentymentem – pełne entuzjazmu, „heroiczne” początki Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Grupa pracujących tu wówczas na stałe osób niemal nie wychodziła z biura, pieczołowicie nazywanego „baraczką” i „barakiem praw człowieka”. Nowa rzeczywistość tworzyła się na ich oczach, a oni z nieformalnej inicjatywy obywatelskiej musieli nagle stać się działającą na pełnych obrotach instytucją. A wszystko to miało swój początek 10 lat wcześniej...

Życie podziemne – czyli Komitet Helsiński (1982–1989)

Helsińska Fundacja Praw Człowieka wykluli się z podziemnego, działającego nielegalnie Komitetu Helsińskiego w Polsce. Był on odpowiedzią grupy niezależnych działaczy opozycyjnych na potrzebę dokumentowania ogromnej liczby naruszeń praw i wolności człowieka, do których dochodziło po wprowadzeniu w Polsce 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego. Było jasne, że choć Polska Rzeczpospolita Ludowa, za zgodą Kremla, podpisała w 1975 roku w Helsinkach Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE), to nie zamierzała przestrzegać wynikających z niego zobowiązań. A stan wojenny nasilił jeszcze występujące wcześniej i opisywane przez inne organizacje podziemne (m.in. pierwszą komisję helsińską przy KSS KOR)



Publikacje Komitetu Helsińskiego

poważne systemowe problemy prowadzące do łamania praw człowieka w Polsce. Założycielami Komitetu byli: Stefan Starczewski, Jarosław Kaczyński, Marek Nowicki, Marek Antoni Nowicki oraz Jerzy Ciemniowski. A potem, w różnych odstępach czasu, dołączyli do nich kolejni: Janusz Grzelak, Piotr Ł.J. Andrzejewski, Alina Trębacka, Janina Zakrzewska, Halina Bortnowska, Jan Rosner, Andrzej Stelmachowski, Zofia Wasilkowska, Tadeusz Zieliński i Danuta Przywara, która obecnie jest prezesem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Komitet korzystał z pomocy wielu współpracowników w różnych częściach kraju i z różnych środowisk społecznych i zawodowych.

Skąd się wziął Komitet Helsiński?

W 1982 roku działacze „Solidarności” i inni działacze opozycji stopniowo zaczynają być zwalniani z obozów internowania, a z Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” za Granicą w Brukseli, przychodzi pilna prośba o przygotowanie dokumentu na temat tego, co się dzieje w stanie wojennym, aby móc go przedstawić na madryckiej Konferencji Przeglądowej KBWE (była to kontynuacja procesu rozpoczętego w Helsinkach, mającego na celu monitorowanie wdrażania zawartych tam postanowień – przyp. A.S.). „W tym czasie zorganizowałem już w podziemiu grupę osób o charakterze eksperckim, nazwaną potem, trochę na wyrost, Ośrodkiem Badań i Analiz (OBA)” – opowiada Marek Antoni Nowicki, adwokat i prezes Fundacji w latach 2004–2008. „We wrześniu 1982 roku na moją skrzynkę kontaktową dostają małeńki papierki – wtedy konspiracyjne informacje, zwłaszcza o specjalnym znaczeniu, były często przekazywane na specjalnym papierze, który w razie potrzeby mógł być zjedzony i szybko strawiony. Była tam propozycja współpracy przy tworzeniu raportu na konferencję KBWE w Madrycie. Przez chwilę ugięły się pode mną nogi, ale natychmiast zoriento-

wałem się, jak to jest ważne, więc się zgodziłem. I wkrótce zostało zaaranżowane spotkanie z pewnym nieznanym mi wtedy jeszcze siwowłosym dżentelmenem, którym okazał się Stefan Starczewski”. To do niego m.in. trafiła prośba z Brukseli, kiedy w lipcu 1982 roku został wypuszczony z obozu internowania. Po pierwszych spotkaniach grupa współpracowników tworzących raport stopniowo rosła, chociaż nadal, również ze względów konspiracyjnych, była ograniczona. Sama nazwa pojawiła się na końcu: „Oto mamy raport – taki po byku, setki stron, i pojawia się problem, jak go podpisać” – wspomina Danuta Przywara, wówczas pracująca jako socjolog w Instytucie Organizacji, Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego ORGBUD, a wcześniej związana z Regionem Mazowsze NSZZ „Solidarność”. „Czy podpisać nazwiskami ludzi, którzy nad nim pracowali? Co – mówiąc obrazowo – wyglądałoby tak, jakbyśmy ustawili się w dwuszeręgu i pomaszrowali karnie do najbliższego kryminału, sami się denuncjując. Czy też decydujemy się działać niejawnie, pod jakąś zbiorczą nazwą?”. Jak wspomina Marek Antoni Nowicki, nie było wątpliwości, że grupa pracująca nad raportem powinna przyjąć nazwę nawiązującą do ruchu helsińskiego, który od 1975 roku rozwijał się na świecie. Ostateczną nazwę, Komitet Helsiński w Polsce (w odróżnieniu od komisji helsińskiej działającej przy KSS KOR), podzucił prawdopodobnie inny, wkrótce też szpako-waty, dżentelmen. Był to, mający potem wielkie zasługi dla ruchu praw człowieka w Polsce, późniejszy wieloletni lider Fundacji, zmarły w 2003 roku, Marek Nowicki. „Fizyk”, jak go z racji wykształcenia i zawodu nazywano, dla odróżnienia od Marka Antoniego Nowickiego, „Prawnika”, dołączył do tej grupy po powrocie z internowania, jako jeden z ostatnich zwolnionych, w grudniu 1982 roku.

Raport madrycki – przemysłnicy wolności

„Łatwo powiedzieć: napiszcie raport, ale przecież wtedy był stan wojenny!” – mówi Marek Antoni Nowicki. „Jak opisać kompleksowo sytuację w całej Polsce i zebrać te wszystkie przypadki, działając w podziemiu? Do dziś się zastanawiam, jak nam się to udało...”. Danuta Przywara: „Skąd braliśmy informacje o naruszeniach? A skąd się dało! Część od naszych współpracowników z terenu, część z prasy podziemnej, która była bardzo rozbudowana, tylko trzeba to było weryfikować! Część zgłoszeń o naruszeniach dostawaliśmy od współpracujących z nami adwokatów albo bezpośrednio z Komitetu Prymasowskiego. Od rodzin ofiar i samych ofiar”. Jak wspomina Marek Antoni Nowicki, ważne były również kontakty w środowisku sędziów i prokuratorów związanych albo sympatyzujących z „Solidarnością”, która w peerelowskim sądownictwie okazała się dosyć silna, a społeczno-polityczne podziały były znacznie bardziej skomplikowane, niż się z dzisiejszej perspektywy może wydawać. „Trudne było też działanie pod presją czasu, który wyznaczał nam przebieg konferencji madryckiej, a także możliwości przerzutu raportu za granicę. Musieliśmy się bardzo spieszyć!” – mówi Marek Antoni Nowicki. „Pod koniec stycznia to już był obłęd, niektóre osoby wręcz brały jakieś tabletki, żeby móc pracować 24 godziny na dobę!”. Wreszcie 30 stycznia 1983 roku raport był gotowy. Około 1000 stron, wliczając załączniki, w których były kopie rozmaitych dokumentów, a także prawie pełna lista internowanych – ponad 10 tysięcy nazwisk – oraz kolejnych kilka tysięcy aresztowanych. Napisać, to jedno, ale raport trzeba było jeszcze przekazać na Zachód. „Nie można go było przecież wysłać pocztą!” – śmieje się Nowicki. „Ponieważ jednak obowiązywały zasady konspiracji, to dziś nie wszystko możemy do końca zweryfikować. Przyjmijmy, że stan wiedzy na ten temat jest następujący: na pewno była świeca liturgiczna, w której został zrobiony specjalny otwór, gdzie umieszczono mikrofilmy z raportem. Była też zakon-

nica, która ten dokument w świecy przemyciła pociągiem w świat. Ale czy zakonnica wywiozła go do Rzymu, stamtąd do Paryża, dalej do Brukseli, czy jeszcze inaczej – dziś już nie da się odtworzyć. Po latach z publikacji IPN-u cytującej dokument MSW dowiedziałem się, że jeszcze jedna kopia raportu została wysłana kanałami podziemnej «Solidarności» – drogą morską z Gdańska” – mówi Marek Antoni Nowicki.

Mrówcza robota i knucie

Za sprawą tytanicznej pracy członków i współpracowników Komitetu Helsińskiego powstał zatem dokument, dzięki któremu możliwa była prezentacja niezależnego (odmiennego od wersji władz) obrazu sytuacji w Polsce m.in. na forum KBWE i ONZ. Jednak Komitet działa dalej – na kolejne międzynarodowe spotkania w Wiedniu i Ottawie przygotowywane są specjalne raporty, memoriały, a także systematycznie roczne raporty Komitetu Helsińskiego o sytuacji praw człowieka w Polsce. Kiedy pod koniec lat 80. znowu powstają komitety organizacyjne „Solidarności”, członkowie Komitetu chodzą na rozprawy, na których związkom odmawia się rejestracji, i dyskretnie monitorują ich przebieg. Piszą raporty na temat wolności związkowych w Polsce, których adresatem jest Międzynarodowa Organizacja Pracy. „Za tym wszystkim stała mrówcza robota, niemająca nic wspólnego z kinem akcji” – śmieje się Danuta Przywara. „Ja akurat odpowiadałam za archiwum i katalogowanie dokumentacji. Siedziałam i skrupulatnie, po parę godzin tygodniowo, to zapisywałam i wkładałam w teczki. Umawiałam dziewczyny, które przepisywały teksty na maszynie, bo przecież ksera można było policzyć na jednej ręce i były one obstawione przez służby. W którymś momencie zaczęliśmy fotografować dokumenty, jechałam więc do fotografa i potem targałam te wielkie odbitki akt, ciężkie jak cholera, do mieszkania, w którym akurat ukryliśmy archiwum! Modląc się, żeby mnie patrol

nie zatrzymał po drodze. Kontaktowałam się z kolegami, którzy zamawiali potrzebne dokumenty, i ustalałam, gdzie im to przywieźć. Jak się teraz mówi, że w podziemiu się tylko «knuło», to ogarnia mnie pusty śmiech!». A przecież – jak zauważa Marek Antoni Nowicki – jednocześnie cały czas większość osób związanych z Komitetem prowadziła w miarę normalne życie zawodowe! Dziś trudno już sobie wyobrazić, jak dawali radę łączyć to wszystko i jeszcze zachowywać zasady konspiracji. „Ciągle powtarzam, że wtedy było prościej, bo to był czarno-biały świat – tu my, a tam oni, ale też to były naprawdę zupełnie inne czasy” – uśmiecha się pani Danuta. „Nie wszyscy mieliśmy telefony, a nawet jak były, to trzeba było uważać, bo mogły być na podsłuchu. Przyjaźniliśmy się ze sobą, więc życie towarzysko-przyjacielskie mieszało się z działalnością opozycyjną. Wpadałam do Alki Trębackiej [członkini Komitetu, zmarła w 2005 roku – przyp. A.S.], bo u niej się pracowało nad różnymi rzeczami, ale czasem zaglądałam, żeby po prostu pogadać. W tym pierwszym okresie wszyscy bardzo uważali, ale pod koniec czasu podziemia służby spokojnie mogłyby nas zgarnąć, gdyby były bardziej zdeterminowane. Widać nas było jak na dłoni. Pamiętam, jak kiedyś siedząc z Alką w samochodzie i czekając na Stefana Starczewskiego, zobaczyliśmy człowieka, który szedł jakoś dziwnie. Zatrzymywał się ciągle przed wystawami, oglądał się za siebie – no, po prostu cała pantomima! Od razu było widać, że «knuje». Takie to były czasem te nasze gry i zabawy podziemne”.

Jedni wciągali drugich

Jak się zostawało współpracownikiem Komitetu? „Mnie wciągnął Marek Nowicki «Fizyk», z którym znałam się jeszcze z Komisji Mediacji Regionu Mazowsze «Solidarności»” – opowiada Danuta Przywara. „Poprosił, żebym zorganizowała maszynistki do przepisywania i... zanim się obejrzałam, byłam

w oku cyklonu. Do zespołu dołączyłam w momencie, kiedy mi się koledzy zniemacka zwalili do mieszkania o szóstej rano. Stwierdzili, że muszą opuścić poprzedni lokal, bo prawdopodobnie jest spalony. Przywieźli ze sobą archiwum, które zamelinowałam w «zaprzyjaźnionej» piwnicy”. Halina Bortnowska, wieloletnia redaktorka miesięcznika „Znak”, publicystka, działaczka społeczna i mentorka kilku pokoleń polskich dziennikarzy, która dołączyła do grupy w połowie lat 80., zaznacza: „Komitet Helsiński działał na zasadzie prywatnych kontaktów między ludźmi. Jedni wciągali drugich, kiedy czegoś od nich potrzebowali. Mnie poproszono o udostępnienie bezpiecznego lokalu na zebranie Komitetu. Ponieważ jednak nasze mieszkanie pełne było dzieci i gości i nie bardzo nadawało się na spokojną debatę, poprosiłam teściową o pomoc i użyczenie lokalu. To była pierwsza moja usługa. Myślałam, że na tym koniec, ale w tym czasie w Komitecie powstała myśl, że przydałyby się osoby z doświadczeniem w redagowaniu tekstów. Zaproponowano mi to, a ja się oczywiście zgodziłam. Po przeprowadzce z Krakowa czułam się w Warszawie całkiem «sprywatyzowana» – odziedzyczyłam dom z czworgiem dzieci i trzema babciami, więc na brak pracy nie narzekałam, ale Komitet mnie z tego domowego «garnka z barszczem» wyłowił. Spodobali mi się ci ludzie, a poza tym prawa człowieka nie były dla mnie tylko teorią – to mnie zawsze zajmowało”.

Zadania do wykonania

Jak mówi Bortnowska, nie była to jakaś wielka konspiracja (zwłaszcza gdy porówna się ją z tym, co pamięta jeszcze z czasów wojny), raczej bardzo konkretna praca do wykonania: „To był po prostu kawałek codziennego życia” – dodaje Danuta Przywara. „Było wiele sytuacji śmiesznych, ale i takich, kiedy ciarki przebiegały po plecach. Pamiętam, jak wiozłam akurat jakąś zrzutkę KOS-a [podziemny biuletyn

Komitetu Oporu Społecznego, w którym Komitet Helsiński miał swoją rubrykę – przyp. A.S.]. Jechałam moim maluchem z wielką paczką na tylnym siedzeniu i gdy zatrzymała mnie drogówka na wysokości aresztu na Rakowieckiej, to naprawdę zrobiło mi się nieswojo. Czarowałam tych panów z drogówki z takim zaangażowaniem, że tylko pogrozili mi palcem za jakieś światło, które nie świeci i... puścili wolno. Gdy już odjechałam kawałek, to musiałam się na chwilę zatrzymać – noga tak mi drżała, że samochód zaczął skakać. Potem przez jakiś czas, gdy kładłam paczkę z bibułą w samochodzie, to czułam ścisk w żołądku. Ale na co dzień o ryzyku za wiele się nie myślało, robiło się, co trzeba”. Halina Bortnowska: „Uczciwie powiem, że nie żyliśmy w świecie emocji. Żyliśmy w świecie zadań do wykonania. I ten rodzaj ludzi, który się zebrał w Komitecie, miał tego rodzaju podejście”. W 1988 roku czuć już było, że siła reżimu słabnie. Na styczniowej konferencji w Wiedniu sygnatariusze KBWE, w tym PRL, porozumieli się, że nie będą ścigać nieformalnych grup działających na rzecz praw człowieka i członkowie Komitetu zaczęli coraz śmielej myśleć o założeniu legalnej organizacji.

Helsińska Fundacja Praw Człowieka – pionierskie lata

Pierwsze nazwiska członków Komitetu Helsińskiego ujawniono już 31 lipca 1988 roku. Było to konieczne, by wejść w skład Międzynarodowej Helsińskiej Federacji Praw Człowieka (skupiającej działające wówczas w państwach-sygnatariuszach KBWE; komitety), co stało się 10 grudnia 1988 roku. Zmiany postępujące w tym czasie w Polsce, „wygrane” strajki jesienią 1988 roku, rozpoczęte obrady Okrągłego Stołu spowodowały, że to właśnie w Polsce (jeszcze „ludowej”) miało się odbyć pierwsze w tej części Europy zgromadzenie Federacji, którego organizatorem był Komitet Helsiński w Polsce. Pojawiła się prozaiczna kwestia wynajmu sali – kto ma podpisać umowę, skoro formalnie Komitet nie istnieje? Tak wybrano trzy osoby, które w imieniu pozostałych podpisywały umowy. Stopniowo wychodzili na powierzchnię kolejni „helsińczycy”. Ale, jak wspomina prezes Danuta Przywara, pamiętając smutny koniec pierwszego karnawału „Solidarności”, jeszcze do początku lat 90. towarzyszyła im niepewność, czy tym razem aby na pewno to wszystko będzie miało *happy end*. Po wyborach czerwcowych stało się jasne, że aby ta inicjatywa obywatelska mogła mieć jakąś siedzibę, konto, pracowników itd., musi stać się bytem prawnym. Uznano, że najbardziej optymalną formułą będzie fundacja. Marek Antoni Nowicki: „Oczywiście nikt z nas nie miał forsy, żeby ją zakładać, w związku z tym zorganizowana została zrzutka po parę złotych, skąd się dało, co tam kto miał – i tak staliśmy się fundatorami”. Kapitał założycielski wyniósł 2,2 miliona ówczesnych złotych (czarnorynkową równowartość 220 dolarów), akt notarialny

Członkowie Komitetu Helsińskiego w Wilnie, luty 1991 rok.
Od lewej:
prof. Jerzy Ciemniewski,
Zofia Wasilkowska,
Jonas Cekuolis (Litwa),
Marek Nowicki,
Stefan Unicu (Mołdowa),
Marek Edelman.





złożony został jeszcze w 1989 roku u notariusza w Wołominie (krócej się czekało) i w styczniu 1990 roku Helsińska Fundacja Praw Człowieka została oficjalnie zarejestrowana. Na dokumencie założycielskim widnieją podpisy następujących osób: Piotra Ł.J. Andrzejewskiego, Haliny Bortnowskiej-Dąbrowskiej, Jerzego Ciemniewskiego, Janusza Grzelaka, Jarosława Kaczyńskiego, Marka Antoniego Nowickiego, Danuty Przywary, Jana Rosnera, Stefana Starczewskiego, Zofii Wasilkowskiej i Tadeusza Zielińskiego.

Barak praw człowieka

Pierwszy lokal Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka to 18-metrowy pokój przy Placu Trzech Krzyży. Halina Bortnowska śmieje się, że ich pierwsze komputery jakoś się tam zmieściły, ale ci, którzy mieli je obsługiwać, już nie za bardzo: „Zadania się mnożyły, szukaliśmy więc czegoś pojemniejszego, na co by nas było stać” – mówi. „I tak pojawił się ten romantyczny i dekoracyjny barak praw człowieka”. Ta używana powszechnie (choć nieoficjalna) nazwa wzięła się

stąd, że reprezentanci Fundacji pojechali odwiedzić zaprzyjaźniony norweski Komitet Helsiński, który miał siedzibę w Oslo w bardzo eleganckim Pałacu Praw Człowieka, i wrócili z taką oto żartobliwą refleksją: każdy się czegoś dochrpał, tylko dlaczego oni mają pałac, a my mamy barak?! „Była to blaszanka, która się ostała po budowie. Jej właścicielem był niejaki pan Honory, który odkupił ją od przedsiębiorstwa budowlanego, a my ją podnajęliśmy” – wspomina Danuta Przywara. „Najpierw jednak, trzeba było zapłacić duże, jak na nasze możliwości, wpisowe, a jednocześnie pilnie znaleźć grant strategiczny na działalność” – opowiada Andrzej Rzepliński, sędzia i badacz więziennictwa, wieloletni skarbnik Fundacji, a dziś prezes Trybunału Konstytucyjnego. Do „helsińczyków”, jak ich nazywa, dołączył jeszcze w 1983, „podziemnym” roku, kiedy zwrócono się do niego, aby napisał rozdział o więzieniach do raportu dla KBWE. W pierwszych latach Fundacji był drugim, obok Marka Antoniego Nowickiego, prawnym filarem jej działalności. „Pojawił się wtedy pewien sympatyczny Amerykanin Joseph Schull, przedstawiciel Fundacji Forda – instytucji, która mogła nas wspomóc. Było zimno, ponuro, padał śnieg, a my go ciągniemy



Joseph Schull
(pierwszy z prawej)

Sekretariat w baraku na ulicy Pięknej. Przy komputerze Maria Teichert, która od 25 lat rejestruje sprawy wpływające do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka



na tę budowę z barakiem. O ile pamiętam, przeskoczyliśmy razem z nim przez płot, który odgradzał to wszystko od ulicy, i z perspektywy tego jankesa była to jakaś niesamowita przygoda, niczym udział w wojnie” – śmieje się Rzepliński. „Po tym wydarzeniu było jasne, że on stanie na głowie i nam ten grant załatwi!”. Nie był to jednak koniec przygód. „Barak

Sekretariat w Baraku na ulicy Pięknej. Adam Pyrek i Elżbieta Kowalewska (przy telefonie)



był w opłakanym stanie” – opowiada prezes Przywara. „Pamiętam, jak z Haliną pracowicie szorowałyśmy ubikacje, a było co szorować po budowlańcach! Remont w dużej części też robiliśmy własnoręcznie – wymalowaliśmy blaszak w kolory rewolucji francuskiej, na czerwono-biało-granatowo, a szpary w ścianach wypełniliśmy silikonem”. Prof. Irena Rzeplińska, która w 1992 roku zaczęła dla Fundacji organizować Program Bezpłatnej Pomocy Prawnej dla Uchodźców, śmieje się: „Barak tym się charakteryzował, że wszystko w nim skrzypiało! Były niby jakieś pokoje, ale ściany jak z papieru i słychać było, gdy się wodę spuszczało albo jak ktoś rozmawiał w pokoju obok”.

Budowanie od podstaw wciąga!

Na dole działał sekretariat, w którym mieszało się wszystko – od telefonów z kancelarii prezydenta przez obsługę dziennikarzy po koordynację klientów. Obok pokoi wydzielony na warsztaty dziennikarskie pod egidą Haliny Bortnowskiej. Na piętrze m.in. biblioteka Fundacji prowadzona przez Katarzynę Jankowską, pokój spotkań z najprostszą kserokopiarką oraz pokoje prezesa Marka Nowickiego „Fizyka” i Danuty Przywary. Latem w blaszanym pudełku pracownicy umierali z gorąca, jesienią rozstawiali wszędzie kubły i miski, bo barak przeciekał, a zimą nieraz siedzieli w czapkach i rękawiczkach, dogrzewając pomieszczenia metalowymi piecykami („Nie sądzę, żeby to było zgodne z normami bezpieczeństwa” – kwituje prof. Rzepliński, który wówczas w każdy poniedziałek, wtorek i środę pracował w Fundacji, a w pozostałe dni – na uniwersytecie). Ale wszyscy byli szczęśliwi, że mają swoje własne biuro, oficjalny telefon i pieczętę! I do dziś wspominają pionierskie czasy z sentymentem: „Gdy coś się tworzy od podstaw, to bardzo wciąga” – potwierdza Elżbieta Kowalewska, która od 1992 roku prowadzi sekretariat HFPC. „Na początku lat 90. kwestie praw człowie-

ka były na ustach wszystkich i wszyscy nagle doświadczyli tego, czym jest wolność. Że można się gdzieś odwołać, poskarżyć na urzędnika, że jest organizacja pozarządowa, która się pochyli i zobaczy tę niesprawiedliwość nas otaczającą”. To był czas, kiedy pracownicy Fundacji sami się uczyli życia na legalu: „Wyjście na powierzchnię i rozpoczęcie formalnej działalności wiązało się z założeniem konta, zarejestrowaniem fundacji, rozpoczęciem normalnej działalności księgowości, a my wyszliśmy prosto z podziemia, gdzie zbieranie różnego typu kwitów groziło «śmiercią lub kalectwem»” – zauważa Danuta Przywara. „W przejściu do działalności na nowych zasadach pomogła nam bardzo nasza pierwsza księgowa, Halina Kania, która z świętą cierpliwością, acz z moim wsparciem – bo ja jako jedna z nielicznych tu pracujących wiedziałam, do czego służy rachunek i że lepiej go zachować – uczyła naszych kolegów, jak mają teraz działać. Potem te obowiązki przejęły Lucyna Wygonik wraz z Bogusławą Goławską i Bożeną Gniado, a następnie, już w obecnym lokalu na ulicy Zgoda, Bożena Duda, Wanda Jeznach i Grażyna Grzeszek. Dużo zawdzięczamy też Kasi Jankowskiej, naszej pierwszej sekretarce i administratorce, która była absolutnym wzorem uporządkowania, ale z wielkim wdziękiem. Do końca życia będę pamiętać Kasię siedzącą w baraku w mitenkach, bo było strasznie zimno, i wypełniającą potrzebne fiszki. Bardzo ciepło będę wspominać państwa, którzy pomagali nam dbać o czystość w baraku, a później weszli też w rolę ochroniarzy pilnujących w nocy naszych włości”.

Bardziej dla sprawy niż dla pracy

Do tego dodajmy osobowości, które tworzyły Fundację: „Niezapomniany Marek Nowicki chodzący po baraku w skarpetkach i z fajką, rozważający kolejne swoje koncepcje, jak Fundacja ma wyglądać” – mówi Kowalewska. „Danka Przywara, która zawsze obiema nogami stała twardo na ziemi



Prof. Wiktor Osiatyński (z lewej), Juan Mendez. Wykład pamiątki Marka Nowickiego, listopad 2010 rok

i pilnowała, by wszystko działało jak trzeba – co zresztą czyni do dziś. Nie lubię określenia «rodzinna atmosfera», ale... była to grupa ludzi, która miała wspólny cel. Niejeden raz siedziało się do nocy. Dzwoniłam do mamy, żeby odebrała dzieci z przedszkola, bo jeszcze trzeba oświadczenie przygotować, dokumenty skserować itd. Wszyscy tam działali bardziej dla sprawy niż dla pracy”. Ludzi pracujących na miejscu w baraku było niewiele, ale osób luźno stowarzyszonych, wspierających i współpracujących – znacznie więcej. Jeszcze przed rejestracją Fundacji pojawił się w orbicie „helsińczyków” prof. Wiktor Osiatyński, prawnik i pisarz, zarekomendowany obu Markom Nowickim przez zaprzyjaźnionego Lecha Falandysza: „Leszek zadzwonił i powiedział: Wićka, masz przyjść w środę, poznasz kogoś. I tak to się zaczęło” – wspomina Osiatyński, który co prawda nigdy oficjalnie nie związał się z Fundacją, ale do dziś ją wspiera i nadal, jako członek rady Open Society Institute, ma biuro po sąsiedzku z HFPC. „Nie znałem tych ludzi, bo ja piłem w latach 70. i trzeźwiałem w latach 80., więc konspirację szanowałem, ale nie uczestniczyłem, miałem swoje drogi. Zajmowałem się jednak prawami człowieka teoretycznie, pisałem na ten

temat rozprawy i uczyłem o tym w Ameryce. Markowie mnie przepytali i chyba przypadłem im do gustu, bo podjęliśmy decyzję o współpracy”. Od początku było jasne, że oprócz wsparcia merytorycznego i programowego rolę prof. Osiatyńskiego będzie, jak mówi on sam, „kopanie pieniędzy”, czyli pozyskiwanie funduszy i grantów na działalność.

Ze swetrów w garnitury

Epoka baraku szybko się skończyła. „Niestety szybko się przekonałiśmy, że przy pozorach szlachtetnego ubóstwa, jest to lokal luksusowy w sensie kosztów, jakie pochłaniało jego utrzymanie” – stwierdza Halina Bortnowska. „Ogrzanie tej budy było bardzo drogie i właściwie głównie z tego powodu się stamtąd wynieśliśmy”. Wiosną 1993 roku Helsińska Fundacja Praw Człowieka przeprowadziła się do „normalnego” biura przy ulicy Brackiej. „Bracka to był przełomowy okres, pomiędzy tym szaleństwem z baraku a uporządkowanym, bardziej urzędniczym funkcjonowaniem w dzisiejszej siedzibie na ulicy Zgoda. Nawet w sekretariacie zaczęły pracować

oprócz mnie dwie osoby, najpierw Małgosia Michalska, a potem Marta Łempicka” – wyjaśnia Ela Kowalewska. „Powstała w pełni profesjonalna biblioteka prowadzona przez siłę fachową, Joannę Gadomską, której aktywność wspierał Andrzej Kremplewski. Musieliśmy sformalizować swoje działania, skomputeryzować się, założyć stronę WWW – tu nieocenieni byli nasi informatycy: Jacek Starzyński, a później również Łukasz Kraszyński. Fundacja się rozrastała, a liczba spraw, konferencji, seminariów, szkoleń zaczęła być przytłaczająca: na początku wszyscy chodzili w porozciąganych swetrach i dzinsach – a wtedy modne były takie wycierane, wręcz podarte – bo tak było najwygodniej. Proszę sobie wyobrazić prof. Rzeplińskiego w koszuli, krawacie i eleganckiej marynarce i do tego w spranych dzinsach na szelkach! Barak pozwalał nam tworzyć, a tworzy się najlepiej w swetrze i skarpetkach”. Kiedy Fundacja stała się profesjonalnym biurem praw człowieka, nadszedł czas garniturów. Danuta Przywara: „Był okres walki, ten czas podziemia, a potem w latach 90. – intensywny okres wspólnego budowania i urządzania «nowego domu», czyli wolnej Polski. W obszarze praw człowieka było to szczególnie ważne, bo wtedy jeszcze, niezależnie od wyznawanej opcji politycznej, wszyscy – i my, czyli społeczeństwo obywatelskie, i władza, i opozycja – byliśmy bardziej razem i razem budowaliśmy tę nową rzeczywistość”.

Ładnie się różnić

Danuta Przywara z żalem stwierdza, że ostatni raz taką mieszankę ludzi o różnej proweniencji światopoglądowo-politycznej, jaką tworzyli po upadku komuny, widziała na pogrzebie twórcy Komitetu Helsińskiego Stefana Starczewskiego. Przyszli tam wszyscy, którzy dziś ze sobą już nie rozmawiają. „Stefan potrafił ładnie się różnić, Marek «Fizyk» też to potrafił i teraz brakuje mi ludzi, którzy by to umieli” – mówi. „To jest coś, co zgubiliśmy, a co było ważną cechą tamtego

Dział pomocy prawnej w biurze ulicy Brackiej. Od lewej: Małgorzata Michalska, Anna Płaza, Maria Teichert





okresu. Gdy zapraszaliśmy taki zestaw ludzi do współpracy, bardzo nam zależało, aby przekonywać do praw i wolności oraz pokazywać, że jest to narzędzie pomocy, którym można zaważczyć o godność każdego, niezależnie od poglądów. A wolność słowa polega na tym, że mogę się z kimś nie zgadzać, ale jestem gotowa po kres swoich dni bronić prawa tego kogoś do głoszenia poglądów, z którymi się nie zgadzam (że luźno przytoczę myśl przypisywaną Voltaire'owi). Cóż, to pewnie charakterystyczna cecha każdego takiego okresu euforycznej budowy, ale żal, że to straciliśmy”. Wspólne działanie, jeszcze bez ostrych podziałów, było na początku lat 90. niezbędne, bo tak wiele było do zbudowania: „Trzeba było intensywnie zmieniać prawo, żeby odpowiadało międzynarodowym standardom – mówi pani Danuta. „Trzeba było uczyć praw człowieka, a żeby to robić, należało pisać i wydawać opracowania na ten temat. Tym się zajęliśmy”. Marek Antoni Nowicki podkreśla, że Komitet – a później Helsińska Fundacja Praw Człowieka – od początku budował image grupy, która jest apolityczna, patrzy władzy na ręce i zajmuje się promowaniem praw człowieka niezależnie od tego, kto akurat rządzi: „Dlatego, kiedy po przełomie niektórzy z nas za-

częli trafiać do struktur władzy i państwowych instytucji, było oczywiste, że zawieszają swoją działalność w Komitecie Helsińskim i Fundacji” – mówi. Ale też ludzie Fundacji włączali się wówczas w rozmaite pokrewne inicjatywy, Nowicki „Prawnik” zaangażował się np. w powstanie w 1990 roku Komisji Praw Człowieka przy Naczelnej Radzie Adwokackiej, której przez 10 lat przewodniczył, propagował też kwestie prawoczułowiecze w „Rzeczpospolitej” i na łamach innych gazet. Jedną z takich inicjatyw była też Polska Sekcja Międzynarodowej Komisji Prawników. Jak sam mówi, był to okres, w którym trzeba było włożyć dużo wysiłku w budowanie infrastruktury i społeczeństwa obywatelskiego w tej dziedzinie.

Pierwsze inicjatywy edukacyjne

Nowa sytuacja stwarzała nie tylko nowe potrzeby, ale też nowe możliwości, których wcześniej nie było. Dlatego w działalności Fundacji pojawił się szeroko pojęty wątek edukacyjny. Pierwszym programem Fundacji był międzynarodowy „Let-



Uczestnicy Letniej Szkoły Praw Człowieka, lata 90.

ni Obóz Praw Człowieka” w Palczewie. „Byliśmy absolutnie przekonani, że tak jak nas kiedyś uczyli eksperci z Zachodu, tak my musimy teraz to ziarno siać dalej, na Wschód” – zaznacza Danuta Przywara. „Marek Nowicki «Fizyk» bardzo za tym optował. Uważał, że nasze bezpieczeństwo zależy od tego, na ile nastąpi erozja pozostałej części socjalistycznego obozu”. Oprócz „letnich szkół” (od drugiej do ostatniej organizowanych przez Adama Pyrka) bardzo istotnym obszarem działań Fundacji były wtedy przygotowywane przez nią duże międzynarodowe konferencje, dotyczące m.in. praw człowieka w nowo powstających konstytucjach po rozpadzie starego systemu i cywilnej kontroli służb specjalnych. „W międzyczasie robiliśmy jeszcze dodatkowe seminaria edukacyjne w zakresie działań prawnych dotyczących praw człowieka, w tym litygacji strategicznej, który to program tak naprawdę udało się nam ostatecznie wdrożyć dopiero w 2004 roku”. Pracowano z mniejszościami narodowymi, potem również religijnymi i społecznymi (obok Marka Nowickiego i Andrzeja Rzeplińskiego uczestniczyli w niej Ewa Hołuszko (dawniej Marek), Piotr Bajda, Sławomir Łoziński oraz, nieco później, Agnieszka Mikulska, zajmująca się tą problematyką do tej pory), uruchomiono też program dotyczący praw dziecka (Elżbieta Czyż). Pojawił się jeszcze jeden bardzo istotny i specyficzny aspekt działalności dotyczący edukacji, a mianowicie szkolenie grup profesjonalnych – od dziennikarzy przez sędziów po policję i funkcjonariuszy służby więziennej. Danuta Przywara: „Przyświecała nam wszystkim taka myśl: wyszliśmy z komuny i czas robić wszystko, żeby nie było już możliwości powrotu! Cały czas mam w tyle głowy, że nic nam nie zostało dane na zawsze. A teraz to przeświadczenie jest jeszcze silniejsze, w obliczu tego, co dzieje się dziś w Rosji i Ukrainie...”

Wizyta Dalajlamy

W pierwszych latach istnienia Fundacji działo się dużo oraz intensywnie, a jednym z najbardziej pamiętanych wydarzeń pozostaje wizyta XIV Dalajlamy, duchowego i politycznego przywódcy Tybetańczyków, laureata pokojowej Nagrody Nobla. Danuta Przywara: „Jest jesień 1992 roku. Przychodzi do nas dwóch Adamów – aktualny «święty Franciszek» «Gazety Wyborczej», czyli Wajrak, oraz Kozieł. I proponują nam, czyli Komitetowi Helsińskiemu w Polsce i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, byśmy zaprosili Dalajlamę, bo to wstyd, że jeszcze nie odwiedził wolnej Polski. Opowiadają, że byli już w tej sprawie w Sejmie i u polityków, ale tamci powiedzieli, że z racji stosunków z Chinami nie jest im to na rękę”. Adam Kozieł, dziś jednoosobowo prowadzący w Fundacji Helsińskiej tzw. biurko tybetańskie, czyli Program „Tybet – edukacja przez ukazywanie naruszeń praw człowieka w innych krajach”, wspomina, że mieli swoje prywatne konszachty z Tybetańczykami, a do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka trafili za radą Jacka Kuronia i Henryka Wujca: „Kiedy u nas upadł komunizm, wydawało się, że następane



Konferencja prasowa Dalajlamy, 1993 rok. Z lewej Marek Nowicki, pierwszy prezes Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka

do przewrócenia będą Chiny. 4 czerwca 1989 roku my szliśmy głosować, tam wjeżdżały czołgi na plac Tiananmen. W tym samym roku Dalajlama dostał pokojowego Nobla. Zaraz potem Vaclav Havel, już jako prezydent Czechosłowacji, zaprosił go (i papieża) «choćby na jeden dzień» do Pragi. W parlamencie Litwy był pierwszym przemawiającym cudzoziemcem. Do Polski z różnych przyczyn wtedy nie dojechał, a potem zorganizowanie «oficjalnej» wizyty stało się niemożliwe z przyczyn politycznych i z powodu szantażu Chin. Mogła to natomiast zrobić silna organizacja pozarządowa. Marek Nowicki z właściwą sobie otwartością wysłuchał naszej propozycji i odpowiedział: Pewnie, zaprosimy, a kto to jest Dalajlama?» – śmieje się Adam. „Dalajlama zaproszenie przyjął i przyjechał w maju 1993 roku” – mówi Danuta Przywara. „Organizacja tej wizyty to połowa moich siwych włosów, bo dopiero wtedy sobie uświadomiłam, jak może być to niebezpieczne, kiedy BOR-owiki zaczęły obchodzić mieszkania przy naszym podwórku-studni na Brackiej i nakazywać zasłonięcie okien w Fundacji, żeby nikt Jego Świątobliwości nie ustrzeżił, jak będzie stał w świetle okna”. Adam Kozieł: „To niewiarygodne, ale tę wizytę – podobnie jak kolejną, w 2000 roku – udało nam się zorganizować przy zerowym budżecie. Wszystko było załatwiane «na twarz», dzięki wyjątkowej pozycji, jaką miały Komitet Helsiński i Helsińska Fundacja Praw Człowieka”.

Jak powstało „biurko tybetańskie”

Udało się zorganizować większość ważnych spotkań, także w polskim parlamencie, choć spotkanie z polskim noblistą, ówczesnym prezydentem Lechem Wałęsą, wymagało od Fundacji sporo samozaparć i wysiłku. Ostatecznie odbyło się możliwie nieformalnie, w rządowej willi przy ulicy Parkowej. Z tej pierwszej wizyty Danuta Przywara najbardziej pamięta wykład w Auditorium Maximum Uniwersytetu



Wizyta Dalajlamy, 1993 rok. Rezydencja na ulicy Parkowej. Od prawej: Lech Wałęsa, Dalajlama, Marek Nowicki

Warszawskiego i zbity tłum w tej sali. Niezwykle poruszająca były też wizyta Dalajlamy w Oświęcimiu, którą zaproponował Marek Nowicki. „To jedyne miejsce, obok rodzinnego Tybetu, które Jego Świątobliwość dwukrotnie wspomina w swojej książce «Etyka na nowe tysiąclecie» – tak wielkie miało to dla niego znaczenie” – mówi Kozieł. Ale wzruszeń wtedy nie



Wizyta Dalajlamy w Oświęcimiu, 1993 rok. Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu. Od lewej: prof. Andrzej Rzepliński, Dalajlama, Michael Schudrich, Adam Kozieł

brakowało: modlitwa przed pomnikiem Bohaterów Getta, spontaniczne zatrzymanie się przy jednej z bezimiennych tablic upamiętniających pomordowanych w czasie drugiej wojny światowej, pokłony Dalajlamy przed grobem księdza Popiełuszki czy spotkanie z dawnymi opozycjonistami w mieszkaniu Jacka Kuronia. „Gość i gospodarze niewątpliwie przypadli sobie do gustu” – mówi Adam. „Kiedy więc padło pytanie, co mogliby jeszcze dla niego zrobić, Dalajlama odpowiedział: zajmujcie się Tybetem na co dzień, a nie od święta. I tak powstało «biurko tybetańskie»”. „Dalajlama wyjechał, Adam został” – śmieje się pani Danuta. „Od tego momentu nagłośnia to, co dzieje się w Tybecie, uwrażliwia Polaków na kwestie naruszeń praw człowieka poza granicami naszego kraju. Wspólnie organizowaliśmy drugą wizytę Dalajlamy w Polsce w 2000 roku, ale była ona już znacznie bardziej formalna...”.

Prawa człowieka w okresie przełomu

Gdy Polska weszła na drogę demokracji, pojawiły się głosy, że skoro zniknął komunistyczny aparat ucisku, walka o prawa człowieka w kraju jest już zakończona. Nic bardziej mylnego: „Środowisko helsińskie było świadome, że to iluzja” – mówi prof. Irena Rzeplińska. „Tłumaczyliśmy wtedy – i do dziś to powtarzam – że organizacja typu «watchdog» musi istnieć zawsze i w każdym państwie. Nawet w najbardziej super hiper demokratycznym! Bo zawsze zdarzają się i zdarzać się będą jakieś potknięcia ze strony władz rządowych”. Już w pierwszym okresie zadaniem Fundacji było więc monitorowanie sytuacji prawnej, edukowanie, ale i mnóstwo działań interwencyjnych wobec nowych władz, które dotyczyły zmian prawa. Pojawiły się też wątki rozliczeń z PRL-em. „Na podstawie naszych archiwów przygotowaliśmy dokument informujący o prokuratorach i sędziach zaangażowanych w procesy stanu wojennego” – mówi Marek Antoni Nowicki. „Trafił on do Aleksandra Bentkowskiego – ministra sprawiedliwości w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Opublikowaliśmy opracowanie «Akty terroru i przemocy», w którego powstanie szczególnie mocno zaangażował się Stefan Starczewski. Jego ważną częścią była lista zabitych i przypadków podejrzanej śmierci z rąk «nieznanych sprawców», która stała się podstawą do powołania w Sejmie kontraktowym tzw. komisji Rokity [chodzi o Komisję Nadzwyczajną do Zbadania Działalności MSW pod przewodnictwem posła Jana Rokity, która zajęła się zbadaniem archiwów dawnej Służby Bezpieczeństwa – przyp. A.S.]”. Członkowie Komitetu Helsińskiego obecni byli w charakterze ekspertów przy Okrągłym

Stole po stronie „Solidarności”, a ważnym materiałem okazał się wtedy opublikowany w październiku 1988 roku dokument Komitetu „Prawa obywatelskie – prawo i praworządność”. Potem, już po założeniu Fundacji, odegrali istotną rolę przy kształtowaniu nowych demokratycznych mechanizmów i norm prawnych, a także przy powstawaniu nowej konstytucji.

Nowe służby – nowe prawo

„Staraliśmy się mieć od początku realny wpływ na legislację, chodziło nam o zbudowanie podwalin pod niezależne sądownictwo i stworzenie nowego, zgodnego z międzynarodowymi normami prawa policyjnego, zarówno jeżeli chodzi o policję kryminalną, jak i tajną” – mówi prof. Andrzej Rzepliński. Po kilkuletniej przerwie, spowodowanej wyjazdem na zagraniczną uczelnię, wrócił do Polski w 1988 roku na przednówku ustrojowych zmian i odnowił kontakty z Komitetem Helsińskim. Razem z innym „helsińczykiem”, prof. Zbigniewem Hołdą, zorganizowali wówczas w Kazi-

Konferencja pt. Służby specjalne w społeczeństwie obywatelskim. Nadzór i odpowiedzialność. Warszawa, czerwiec-lipiec 1995 rok. Od lewej: Marek Nowicki, prof. Andrzej Rzepliński.



mierzu nad Wisłą konferencję o więziennictwie dla grupy młodych doktorów prawa: „I już podczas tego spotkania było oczywiste, że ci, którzy mają wiedzę i umiejętności dotyczące legislacji, powinni je ofiarować temu, co się właśnie dokonuje w Polsce. Osobiście wolałbym przez to ćwierćwiecze napisać cztery książki, ale wszyscy mieliśmy poczucie, że jest do wykonania zadanie: nadać nowemu państwu sensowny kształt prawny”. Jedną z podstawowych kwestii była współpraca ekspertów Fundacji przy kształtowaniu ram prawnych dla nowych służb, które po okresie PRL-u miały – co zrozumiałe – fatalny PR, a teraz powinny służyć demokratycznemu państwu (jak skomplikowane i nadal aktualne są to tematy, widać do dziś, choćby w kontekście prawa do prywatności czy kwestii inwigilacji). Za rządów premiera Tadeusza Mazowieckiego SB zostało rozwiązane i powstała nowa służba – Urząd Ochrony Państwa. „Metoda przyjęta w Polsce, także za radą naszych ekspertów, była inna niż po stronie czeskiej, gdzie wszystkich zwolnili, czy niemieckiej, gdzie mogli sobie pozwolić, by z dnia na dzień zastąpić funkcjonariuszy z NRD tymi z RFN” – mówi Rzepliński. „Trzeba było to zrobić inaczej. Ostrożnie, ale jednocześnie konsekwentnie, by nie skończyło się jak np. na Ukrainie, gdzie do dziś służba w KGB w czasach sowieckich nikogo nie hańbi. Jeśli więc nawet w polskich służbach liczbowo nadal dominowali dawni funkcjonariusze SB, to miała jednak miejsce – lepsza czy gorsza – weryfikacja. Liczba funkcjonariuszy została zredukowana czterokrotnie – z 24 tysięcy do 6 tysięcy; funkcje kierownicze pełnili nowi ludzie – czasem, pod względem wiedzy technicznej, zupełnie zieloni – a dawni esbecy – ci, którzy się ostali – generalnie to respektowali”. Działania Fundacji były nastawione nie tylko na policję tajną, ale również kryminalną. „Organizowaliśmy obiady robocze z szefem MSW Jerzym Milczanowskim i jego zastępcą Jerzym Zimowskim. Podczas nich dyskutowaliśmy, co zrobić, żeby była to sprawna policja, która nie da się wciągać w układy z powstającą gangsterką, tworzoną także przez byłych

funkcjonariuszy, którzy nie zostali pozytywnie zweryfikowani”. Prof. Rzepliński uważa, że w tych działaniach Polska może mówić o szczęściu. „Udało nam się lepiej niż innym” – stwierdza. „Nie mieliśmy oligarchów. Naturalnie, media pisały o mafii, ale to była mafia, która jak tylko zaczęła być bardziej groźna, to szybko udało się ją rozbić w końcu lat 90., gdy powstało Centralne Biuro Śledcze”. W jego utworzeniu także miało udział środowisko Fundacji w osobie Rzeplińskiego, który napisał projekt ustawy będącej podwaliną pod powstanie Krajowego Centrum Informacji Kryminalnych.

Walka o policję, a nie z policją

Walcząc o kształt nowych służb, Helsińska Fundacja Praw Człowieka organizowała na początku lat 90. szkolenia w zakresie praw człowieka dla policjantów w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie: „Dbaliśmy o to, żeby wykładowcami byli najlepsi ludzie w kraju, znani profesorowie, bo już sam ten fakt działał stymulująco na naszych słuchaczy” – wspomina Rzepliński, który koordynował te szkolenia razem z Markiem Nowickim „Fizykiem”. „Nie odmawiał nam nikt, chociaż nie mogliśmy zaoferować dużych pieniędzy za wykłady. Ludziom naprawdę się chciało, taki wtedy panował klimat”. Działania na rzecz zbudowania nowej policji i nowych służb w demokratycznej Polsce były prowadzone przez Fundację z pełną świadomością wagi tego tematu. Dlatego pod koniec lat 90. HFPC zorganizowała dużą międzynarodową konferencję w Sejmie, której tematem były służby specjalne i ich cywilna kontrola. W 2001 roku z kolei, za sprawą Fundacji, powstał raport o warunkach pracy policji w Polsce. Jego współautorem, a wcześniej koordynatorem badań, był pracujący wówczas w Fundacji absolwent naszej Szkoły Praw Człowieka, emerytowany policjant Sławomir Cybulski. „Przedstawiliśmy ten dokument nowo powołanemu wówczas ministrowi MSW Krzysztofowi Janikowi i doprowa-



Autor: Andrzej Mleczko.
Prawa autorskie zastrzeżone

dziiliśmy do posiedzenia komisji sejmowej dotyczącego tego tematu. Prezentowaliśmy w raporcie fatalne warunki pracy naszych policjantów, zilustrowane przykładami. Były to czasy, kiedy działały się rzeczy, w które teraz trudno uwierzyć – policjanci skarżyli się, że nie mają komputerów, jedynie maszyny do pisania, że sami muszą płacić za rozmowy telefoniczne, bo policji nie było na to stać itd. Nasz raport zapoczątkował zmiany organizacyjne w policji, bo zainteresowani posłowie dowiedzieli się, jak te warunki pracy wyglądają”. To wszystko było możliwe, bo, jak podkreśla Rzepliński, „walczyliśmy nie z policją, a o policję – żeby ci ludzie mieli dobre warunki i narzędzia pracy. I policjanci to wtedy zobaczyli. Mnie się zdarzało również bronić wówczas kilku oficerów policji oskarżonych o przyjęcie łapówek, których ostatecznie uniewinniono. Policjanci wiedzieli o tym, że gdy przekroczą prawo, to będziemy bezwzględnie to badać, ujawniać, domagać się śledztwa i robić wszystko, żeby winni ponieśli odpowiedzialność. Ale jesteśmy po ich stronie, kiedy sami stają się ofiarami sytuacji. Mam u siebie w gabinecie taki wspaniały rysunek Mleczki: dwóch policjantów eskortuje bandziora

z charakterystyczną z opaską na oku. A z tyłu biegnie dwóch facetów z transparentem, na którym jest napisane «Komitet Helsiński». Czyli policjanci robią, co do nich należy – łapią bandziorów, a my patrzymy im na ręce i sprawdzamy, czy robią to, co w świecie cywilizowanym uznawane jest za zgodne z regułami postępowania w praworządnym państwie. Tak widzieliśmy swoją rolę”.

W stronę Konstytucji

To, że konieczna jest nowa konstytucja odpowiadająca zmianom politycznym, które przyniósł przełom, było od początku jasne, ale już przeprowadzenie tego zadania okazało się w nowej rzeczywistości więcej niż skomplikowane – trzeba było pogodzić rozmaite interesy i frakcje. „Można powiedzieć, że pisanie konstytucji to był wspólny wysiłek, który się zaczął już w 1989 roku, a skończył uchwaleniem jej w roku 1997. Osiem lat sporów, walk podjazdowych, hysterii, ale to przy pisaniu konstytucji jest naturalne” – uważa prof. Rzepliński. „I Fundacja wniosła

w to też swój zauważalny wkład, np. Kartę Praw i Wolności, którą stworzyliśmy i która później stała się podstawą 2 rozdziału przyjętej Konstytucji. Nasi eksperci pracowali też w ramach Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego”. Rzepliński napisał pierwszą wersję Karty, korzystając ze swoich doświadczeń amerykańskich (kiedy był na wyjeździe naukowym w Stanach Zjednoczonych, akurat obchodzono tam 200-lecie Karty Praw i mógł zbadać te zagadnienia na tamtejszym gruncie, a potem przetransponować to na polskie realia), a następnie razem z oboma Markami Nowickimi dopracowywali projekt: „To było przedsięwzięcie bardzo śmiałe” – stwierdza. „Dużo było dyskusji z Markami, rzecz polegała głównie na szlifowaniu słów, bo w konstytucji każde słowo ma kardynalne znaczenie. Wszystko dlatego, że nie chodziło nam o ćwiczenie akademickie, tylko o projekt pozwalający na praktyczne działanie. W ogryzkach Konstytucji z 1952 roku prawa człowieka były albo nieaktywne, albo napisane w obcym duchu, a nasza grupa była sceptyczna wobec możliwości szybkiego napisania nowej konstytucji w Polsce”. Grupę roboczą rozszerzono o kolejnych fachowców – profesorów prawa, m.in. Ewę Łętowską, Wiktora Osiatyńskiego i Jerzego Ciemnińskiego.

Karta Praw i Wolności

„Poproszono mnie, żebym opracował rozdział dotyczący praw socjalnych” – wspomina prof. Osiatyński. „Potem trafiłem jako doradca do Komisji Konstytucyjnej i tak niechcący zostałem ekspertem od konstytucyjnego zapisu praw socjalnych. Poszliśmy z gotową Kartą Praw do naszego sojusznika i przyjaciela Lecha Falandysza, który był już doradcą prezydenckim i on sprzedał to Wałęsie. Wtedy wierzyliśmy, że najlepiej byłoby uchwalić Konstytucję w odcinkach, nie w jednym wielkim akcie, tylko osobno Małą Konstytucję, Kartę Praw itd. Pamiętam spotkanie z zespołem Falandysza,

Konferencja „Sądy konstytucyjne w Środkowej i Wschodniej Europie w czasie transformacji”, Sejm, wrzesień 1994 rok



podczas którego powiedzieli, że nasz projekt to poezja, a nie ustawodawstwo i zapisanie go w sposób legalistyczny jest po prostu niemożliwe. Wtedy spakowałem do torby swoje papiery, mówiąc coś w stylu: Nie to nie, chrzanię was, pójdziemy z tym gdzie indziej. Co będziemy was przekonywać, jak macie tępe głowy i nie rozumiecie w ogóle, na czym to polega. Na to Falandysz i jeden z tych panów mówią: Po co się tak od razu obrażać? Może z tego coś się da zrobić. Myślałem, że gdybym się nie uniósł i nie rzucił grubym słowem, to raczej by nie spróbowali. A tak zaczęli nad tym pracować i muszę powiedzieć, że tak oddanej, kompetentnej grupy jak oni wcześniej ani później w życiu nie spotkałem. Oni wiedzieli, jakie przepisy trzeba zmienić, uchylić, żeby to zsynchronizować z istniejącym prawem. I tak fundacyjna Karta Praw i Wolności stała się projektem prezydenckim”. Pracą nad Kartą zajęła się Nadzwyczajna Komisja Konstytucyjna, której przewodniczył młody wówczas Donald Tusk. Zdołała opracować zaledwie kilka artykułów tej Karty Praw, kiedy Lech Wałęsa rozwiązał parlament i rząd Hanny Suchockiej, a Karta przepadła. „Ale to był wkład w ustalenie norm prawnych” – zaznacza Osiatyński. „I znaczna część Karty stała się podstawą rozdziału 2 Konstytucji uchwalonej ostatecznie w 1997 roku”.

Polscy eksperci kontra „desant z Marriotta”

Karta Praw i Wolności to jednak nie jedyny wkład środowiska Fundacji w prace nad Konstytucją RP, której eksperci byli doradcami prezydenta i Sejmu przy dalszych pracach zmierzających do uchwalenia aktu podstawowego. Prof. Rzepliński: „Inaczej niż w przypadku Czechów, Słowaków, gdzie eksperci amerykańscy okazali się niezbędni, my mieliśmy dostatek własnych doradców, wykształconych w Niemczech, Wielkiej Brytanii czy USA. I tylko w niektórych kwestiach sięgaliśmy po tzw. desant z Hotelu Marriott, bo eksperci amerykań-



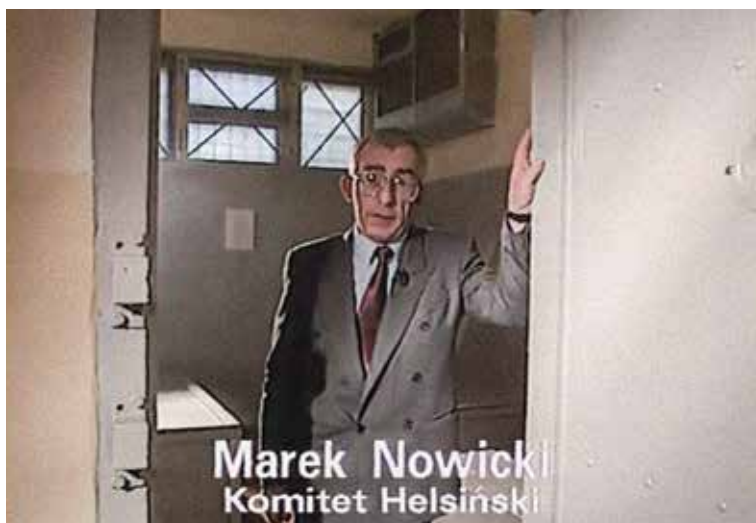
Ekspertami z ramienia Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka byli m.in. prof. Jerzy Ciemniowski i prof. Ewa Łętowska

szy mieszkali właśnie w tym hotelu. W Komisji Konstytucyjnej właściwie nie mieli oni nic do zrobienia, bo byli tu nasi fachowcy, którzy w ramach zachodniego systemu wartości byli w stanie umieścić naszą lokalną specyfikę”. Na zaproszenie Lecha Wałęsy prof. Rzepliński brał udział w pisaniu projektu konstytucji w kolejnej kadencji Sejmu: „Pracując nad tym projektem, mieliśmy absolutny luz” – mówi. „No, może «absolutny» to przesada, ale ze świadomością, że naszym parasolem był kolega Wałęsa, który wyczuwał, że państwo musi być silne, a władza wykonawcza nie może być rozkałkowana. Ja reprezentowałem tam filozofię i wartości Fundacji. To była bardzo intensywna praca, potrafilismy się zażarcie kłócić. Np. prof. Andrzej Ajnenkiel, historyk konstytucji polskich, był zdecydowanie bardziej prospołeczny, ja byłem bardziej liberalny, jeżeli chodzi o prawa socjalne, i się spieraliśmy”.

Edukacja konstytucyjna

Profesor przyznaje, że nie wszystkie propozycje tej grupy roboczej udało się zawrzeć w ostatecznym kształcie konstytucji – zaważyła polityka i to, że aby zebrać w podzielonym Sejmie dwie trzecie głosów, trzeba było zadowolić wiele grup. „Ale udało nam się parę rzeczy przeforsować i projekt z czerwca 1996 roku, uchwalony w roku 1997 był wewnętrznie koherentny” – stwierdza. „Zatem mimo moich utyskiwań na tryb prac przyjmowanej ustawy głównej, efekt nie jest chyba najgorszy. Dzisiaj możemy powiedzieć, że wszyscy, także partie opozycyjne – może poza niektórymi ekstremalnie lewicowymi i prawicowymi, które nie uznają w ogóle porządku konstytucyjnego w Polsce – akceptują wartości zapisane w konstytucji. Każdy może tam odnaleźć przepisy, które mogą być użyte – w dobrym tego słowa znaczeniu – jako porządkujące życie publiczne w Polsce”. W poczuciu swojej obywatelskiej misji Helsińska Fundacja Praw Człowieka zaangażowała się wtedy w działania zachęcające wyborców do jak najliczniejszego wzięcia udziału w referendum konstytucyjnym, bo wtedy moralne prawo do istnienia konstytu-

Kadr z jednego z filmów edukacyjnych Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Wszystkie filmy dostępne są na kanale YouTube: www.youtube.com/theHFHR



cji będzie większe. A już po uchwaleniu konstytucji ruszyła w ramach Fundacji edukacja konstytucyjna. Prof. Rzepliński: „Zaczęliśmy robić seminaria dla różnych grup, wykorzystując kapitał zaufania do Fundacji. Do dzisiaj w portalu YouTube można dotrzeć do filmów będących swego rodzaju wykładami na temat praw i wolności konstytucyjnych. Mieliśmy wtedy nawet własny program w paśmie edukacyjnym telewizji publicznej! Co tydzień z telewizorów głośniliśmy «słowo boże» na temat jednego prawa czy wolności, ilustrowane materiałami, które przynosili nam dziennikarze. Podobny program był w radiowej Trójce, zrobiliśmy też serię filmów na kasetach VHS i rozprawdzaliśmy je nieodpłatnie do szkół. Nasz pomysł polegał na tym, żeby dzieciaki w liceach pisały konstytucję dla własnych szkół. Wychodziło to całkiem fajnie, ale zdarzały się też konflikty, bo niektórzy dyrektorzy pędzili towarzystwo, które próbowało pisać konstytucję bez żadnej cenzury dyrektorskiej. Szefem tych medialnych programów był Marek Nowicki”.

Nauczyć nowego myślenia – szkolenia dziennikarzy i sędziów

„Około roku 90., będąc jeszcze Rzecznikiem Praw Obywatelskich, zostałam zaproszona przez Marka Nowickiego do spotkania z gośćmi pochodzącymi z dawnego Związku Radzieckiego, żeby opowiedzieć, jaka jest funkcja Rzecznika” – mówi prof. Ewa Łętowska. „Wtedy poznałam bliżej ludzi Fundacji i kiedy skończyła się moja kadencja, zdecydowałam się wspomóc ich na polu edukacji”. Na początku chodziło o oswojenie środowisk, które mało o sobie wiedziały i mało ze sobą współpracowały – tak pojawił się cykl szkoleń dla sędziów i łączone szkolenia dla sędziów i dziennikarzy. „W tej chwili to żadna nowość, bo tematy te trafiły do standardowego programu kształcenia sędziów, ale wówczas to było coś zaskakującego i inspirującego” – wspomina pani

profesor. „Były tam więc elementy psychologii, szkolenia typu «dziennikarz na sali sądowej». Pamiętam, że prof. Bralczyk opowiadał o języku, wykłady miał specjalista w zakresie historii prawa i postępowania karnego prof. Stanisław Waltoś, ściągnęłam też do nas księdza Józefa Tischnera. Śmiałam się, że urządziłam homilię dla sędziów, ale tak naprawdę to ksiądz profesor mówił o samotności sędziego i o trudnościach odnalezienia się w tej roli. Staralam się zapraszać ludzi, o których wiedziałam, że nawet o sprawach standardowych potrafią mówić w nawiązaniu do różnych zagadnień kulturowych, dając szersze spojrzenie. Były to w gruncie rzeczy wykłady humanizacyjno-ukulturalniające, wnoszące ludzki wymiar w świat sądownictwa”. Prof. Łętowska żałuje, że ten „ludzki wymiar” nie przyjął się na skalę masową, jak wówczas zakładali. „Dziś bożek elektronizacji wymusza zachowania standardowe, powtarzalne, oszczędzające czas. Doprowadził do tego, że bezdusność sądowniczej maszyny stała się jeszcze większa. To, co za moich czasów było uważane za wymysł komuny, tzn. biurokratyzacja, jeśli chodzi o sprawozdawczość wymiaru sprawiedliwości niezwykle się rozrosła”. W ramach szkoleń międzynarodowych dla sędziów konstytucyjnych Fundacja, pod przewodnictwem Ewy Łętowskiej, przeszkoliła członków wszystkich Komisji Konstytucyjnych podmiotów terytorialnych Federacji Rosyjskiej w latach 90. Szkolenia odbywały się przez wiele lat, mnóstwo osób w nich uczestniczyło. Niestety, ich kadencje potem się zakończyły, a procesy demokratyczne w tamtej części świata wyhamowały... „Myślę jednak, że to była potrzebna robota” – mówi prof. Łętowska. Osoby, które trafiły na kurs, zwłaszcza krajowy, to byli często ci, którym naprawdę zależało, którzy sami tej wiedzy szukali, potrzebowali jej”. Szkolenia dla sędziów i dziennikarzy po przejściu prof. Łętowskiej do NSA kontynuował w ramach prac Fundacji Łukasz Bojarski wsparty przez Irka Kondaka, realizując ponadto dwa bardzo ważne dla środowiska sędziowskiego i wymiaru sprawiedliwości w Polsce progra-

my badawcze – monitoring warunków pracy sądów rejonowych oraz badania dotyczące dostępu do bezpłatnej pomocy prawnej (problemu niestety do tej pory nierozwiązanego w Polsce).

Zawsze po stronie człowieka

W Fundacji szybko się zorientowano, że aby mieć realny wpływ na sytuację uchodźców w Polsce, HFPC musi uczestniczyć jako ekspert-opiniodawca w procesie legislacyjnym. Dziś jest rzeczą naturalną, że organizacja pozarządowa regularnie otrzymuje od strony rządowej projekty aktów prawnych do zaopiniowania – wówczas nie było to ani łatwe, ani oczywiste. Jak mówi prof. Rzeplińska, trzeba się było o to bić. „Nasz punkt widzenia był taki, że zawsze stoimy po stronie uchodźcy, co nie wszystkim się podobało” – stwierdza i dodaje: „W działaniu przyjęliśmy zasadę, że zawsze wysłuchujemy uchodźcę. Z pełną świadomością, że ma swoje interesy i one niekoniecznie muszą być zgodne z naszymi. Wierzymy w to, co mówi, ale i sprawdzamy, m.in. opierając się



Zespół Programu Pomocy Prawnej dla Uchodźców i Migrantów. W środku (trzymająca kwiaty) prof. Irena Rzeplińska. Warszawa, wrzesień 2014 rok

na raportach Human Rights Watch, każdą opowieść o przesładowaniach, o sytuacji, ze względu na którą człowiek wyjechał ze swojego kraju i stara się o status uchodźcy w Polsce. Kolejną zasadą naszego prawniczego doradztwa uchodźcom było i jest do tej pory to, że zawsze mówimy prawdę. Nie zwodzimy człowieka, że na pewno wszystko załatwimy. Czasami nie ma szans na nic...”. Poruszającym doświadczeniem były dla profesor relacje uchodźców z Czeczenii: „Najbardziej dramatycznym zdarzeniem w mojej pracy był przypadek kobiety z czwórką czy piątką dzieci, która, porzucona przez przemytnika, zablądziła w lesie w Bieszczadach. Tam znaleźli ją wycieńczoną funkcjonariusze polskiej straży granicznej – przeżyło tylko jedno dziecko, reszta zmarła. Byli też zdesperowani ludzie, którzy Polskę traktowali jak kraj tranzytowy i płynęli wpraw przez Odrę czy Nysę. W latach 90. częste były sytuacje, w których właściwie poza statusem uchodźcy nie można było pobytu człowieka zalegalizować, nawet jeśli był w tragicznej sytuacji, bez możliwości bezpiecznego wydalenia do kraju pochodzenia”. Bywało, że jedynym dokumentem, którym uchodźca się legitymował, był ten z pieczętką z Fundacji, potwierdzający, że postępowanie jest w toku. „Zawsze rozmawiam o tym z moimi młodszymi kolegami, że pomagając, trzeba pamiętać o jednym: uchodźca ma tylko nas” – mówi Irena Rzeplińska. „Nikt mu nie pomoże i nikt oprócz nas nie da mu realistycznego oglądu jego sytuacji. To duża odpowiedzialność i trzeba umieć unieść jej ciężar. Do nas na ogół nie trafiają łatwe przypadki, więc wymaga to pewnego wysiłku i wielu działań, żeby osiągnąć sukces. Bo pomimo wszystko dużo było sytuacji bardzo trudnych, które udawało się w końcu załatwić. To wspinała chwile, kiedy, poprzez prawną argumentację, uzyskiwaliśmy w sporze z władzą rozwiązania pozytywne dla «naszych» uchodźców”. W kolejnych latach skład zespołu zajmującego się pomocą uchodźców ulegał zmianom, obok wspomnianych wcześniej prawniczek pracowali w nim do 2008 roku: Piotr Jaworski, Henryk Rubinstein,

Ernest Zienkiewicz, Magdalena Kmak, Paweł Hermeliński, Bartek Tokarz i Agata Foryś. Mijały lata, obok problematyki uchodźczej pojawił się kolejny ważny temat: dobrego przyjęcia w naszym kraju „zwykłych” migrantów – ludzi, którzy przyjeżdżają do Polski nie dlatego, że uciekają ze swojego kraju przed groźącymi im naruszeniami praw człowieka czy wojną, ale często z bardzo prozaicznych przyczyn, by się tu na krócej lub dłużej – a bywa, że na stałe – osiedlić. Również zespół, który zajmuje się teraz problematyką uchodźców i migrantów, znacząco się powiększył i w chwili obecnej tworzą go pracujący pod kierunkiem Ewy Ostaszewskiej-Żuk: Maja Łysienia, Karolina Rusiłowicz, Marta Szczepanik, Jacek Białas, Marta Górczyńska, Daniel Witko, Joanna Krupadziorow, Małgorzata Jaźwińska, Zuzanna Popielarska, Bogusława Domańska i Maciej Fagaśiński, cały czas jednak przy merytorycznym wsparciu prof. Ireny Rzeplińskiej. Przez te wszystkie lata jedno pozostaje niezmiennie, a mianowicie zasada: jesteśmy zawsze po stronie człowieka.

Edukacja!

Zaraz po przełomie, w pokoiku Fundacji na Placu Trzech Krzyży urywał się telefon i wciąż pojawiały się prośby: „Niech przyjedzie ktoś i opowie, co to są te prawa człowieka”, a szczupłe zasoby ludzkie HFPC nie wystarczały, by na te potrzeby odpowiedzieć. Pojawił się pomysł, żeby wyszkolić ludzi, którzy zaczną pomagać w propagowaniu prawoczułowieczych idei, i tak powstała Szkoła Praw Człowieka – pierwszy program edukacyjny Fundacji skierowany do Polaków. „Pomysł podrzucił nam prof. Wiktor Osiatyński” – mówi Danuta Przywara. „Koncepcję opracowali Marek Nowicki z prof. Rzeplińskim, zaś realizacją od strony organizacyjnej zajęła się początkowo Maryla Nowicka, bez której szkoła byłaby czymś zupełnie innym. Po 10 latach pałeczkę od niej przejęła Laura Koba, która sama wcześniej

ukończyła Szkołę. Przygotowując te szkolenia i kursy, sami dużo się uczyliśmy. Uzupełnialiśmy naszą chaotyczną wówczas wiedzę na temat historii, filozofii, międzynarodowych mechanizmów i złożoności orzecznictwa w temacie praw człowieka. Ruszyły 200-godzinne kursy z taką obsadą wykładową, że mógł jej nam pozazdrościć każdy uniwersytet!”.

Szkoła Praw Człowieka

W sumie zorganizowano 26 kursów i dwie edycje studiów podyplomowych przy współpracy z Polską Akademią Nauk. A skoro uczestnikami mieli być ludzie, którzy pomogą krzewić dalej tę wiedzę, Fundacja postanowiła dotrzeć do osób mających już doświadczenie w nauczaniu. „W pierwszej Szkole mieliśmy na kursie nauczycieli związanych ze Szkołą Socjoterapii, zaprzyjaźnionego z Fundacją pedagoga i społecznika Jacka Jakubowskiego, zwanego Jacem” – wspomina prezes Przywara. „Ale także poprosiliśmy o oddelegowanie do szkoły ludzi z resortów siłowych: policji, strażników więziennych, straży granicznej i wojska. Byli nawet słuchacze z Akademii Obrony Narodowej. Prawdziwie intrygująca mieszanka ludzka. Do dzisiaj ze wzruszeniem wspominam, jak na pierwszym kursie pojawili się w jednej grupie ideowi nauczyciele od Jacy, ludzie z pozarządówki z opozycyjną przeszłością, a do tego funkcjonariusze, wychowani w poprzednim systemie. Pamiętam, jak jeden z funkcjonariuszy siedział przy fortepianie, coś grał, opowiadał i nagle taka myśl: «cholera, milicjant to taki sam człowiek». To było szokujące odkrycie dla niektórych uczestników Szkoły”. Do kolejnych edycji Szkoły już sami zgłaszali się pracownicy organizacji pozarządowych, nauczyciele, adwokaci, policjanci, sędziowie, prokuratorzy, dziennikarze, więźniacy. A samo ukończenie Szkoły Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka stawało się ważnym punktem w CV. „W szczytce mieliśmy po 9–11 kandydatów na jedno miejsce i robiliśmy dwa kursy

Pierwsi koordynatorzy Szkoły Praw Człowieka. Od lewej: Marcin Gałązka, Maryla Nowicka, Laura Koba





na zakładkę rocznie” – mówi pani prezes. „Zajęcia były za darmo, bo mieliśmy na nie dofinansowania, kadra najwyższej jakości, ale największą wartością była ta różnorodność środowisk, które się tu mieszały. Ludzie uczyli się nie tylko od wykładowców, ale i od siebie. Bo przy omawianiu prawa do życia, zakazu tortur, prawa do prywatności zupełnie inne pytania zadaje lekarz, inne policjant, inne nauczyciel, a na co innego zwraca uwagę sędzia. I te rozmowy były rzeczywiście bezcenne”. Sprzyjały temu również organizowane co rok zjazdy absolwentów oraz tzw. seminaria drugiego stopnia, w trakcie których ci bardziej zainteresowani danym tematem mogli uzupełnić swoją wiedzę i spotkać się z ekspertami w danej sprawie. „Absolwenci, kończąc Szkołę, nie zrywali kontaktu z Fundacją. Byli naszymi emisariuszami, współpracownikami, krzewicielami wiedzy na temat praw i wolności człowieka zarówno w swoich środowiskach zawodowych (zwłaszcza tych wrażliwych na prawa człowieka), jak i – już później – w innych krajach naszej części świata. Powiedziałam: byli, a to przecież nieprawda” – mówi pani prezes – „bo przecież wielu z nich jest z nami nadal i uczestniczy w kolejnych programach i inicjatywach Fundacji.

Sądzę, że trudno byłoby przecenić rolę, jaką odegrały te setki osób w zmianach, które zachodziły w naszym kraju”. Już od sześciu lat Fundacja nie prowadzi Szkoły, gdyż liczba miejsc, w których można zdobyć wiedzę na temat praw i wolności człowieka, znacząco w Polsce wzrosła. Teraz szkoleni są ludzie, którzy w swoich środowiskach zawodowych (policji, służby zdrowia, nauczycieli czy urzędników) mają przekazywać wiedzę na temat tego, jak pracować z ludźmi pochodzącymi z różnych krajów, różnych kultur, wyznających różne religie. Prowadzony przez Agnieszkę Chmielecką wraz Bogną Chmielewską projekt „Weź kurs na wielokulturowość”, choć znacząco mniejszy, na jakiś czas zajął miejsce starej Szkoły Praw Człowieka.

Międzynarodowy Wyższy Kurs Praw Człowieka

Obok Szkoły Praw Człowieka Fundacja zaczęła przygotowywać tzw. *skillsy*, czyli Szkołę Umiejętności Skutecznego Działania dla działaczy i lokalnych liderów, także – a może przede wszystkim – z myślą o bardziej intensywnym rozszerzeniu edukacji na kraje powstałe po rozpadzie ZSSR. Były to warsztaty przekazujące konkretną wiedzę dotyczącą technik monitoringu, ale również umiejętności edukacyjnych, technik negocjacyjnych, działań prawnych i organizowania pokojowych protestów. Organizację tego rozgąłżonego i skomplikowanego programu wzięły na siebie Jacqueline Kacprzak i Zuza Fialova, które wsparł Marek Szymczyk. Z połączenia zagadnień Szkoły Praw Człowieka i Szkoły Umiejętności Skutecznego Działania wyłonił się w końcu nowy byt, czyli Międzynarodowy Wyższy Kurs Praw Człowieka, który scalał wszystkie doświadczenia edukacyjne Fundacji. I tak jak polską Szkołę wymyślił prof. Osiatyński, a zorganizowała Marla Nowicka, tak Wyższy Międzynarodowy Kurs – „dziecko” Marka Nowickiego – zorganizowała i prowadziła przez wszystkie sześć edycji

Agnieszka Kłosowska, wsparta zespołem (Bogną Chmielewską, Marzeną Rafalską, Małgorzatą Gawlik i Ewą Fabich). Kurs składał się z kilku dwutygodniowych intensywnych sesji. Danuta Przywara: „Na pierwszych sesjach przekazywano twardą wiedzę, ale z aktywnym uczestnictwem słuchaczy ze wszystkich krajów Wspólnoty Niepodległych Państw. Na kolejnej sesji prezentowano przegląd technik skutecznego działania w praktyce. A ostatnia sesja to wyjazd do Strasburga, Genewy i Hagi, żeby nasi koledzy ze Wschodu mogli ugryźć, polizać, dotknąć i zobaczyć, na czym polega procesowanie się ze swoim państwem”. Kiedy Danuta Przywara przygląda się dzisiejszej, coraz bardziej napiętej sytuacji na Wschodzie, jeszcze bardziej czuje, że tamte działania były tak ważne: „Jeden z argumentów, którego używaliśmy, żeby przekonać sponsorów, brzmiał: Jeżeli kiedyś, nie daj Boże, gdzieś tutaj zapadnie ponownie «żelazna kurtyna», chcemy, żeby tam byli dobrze wyszkoleni ludzie, którzy pociągną to, czego my już nie będziemy w stanie robić, bo przedstawiciele wolnego świata tam nie wpuszczają... I ci, wyedukowani przez nas ludzie, działają tam dziś w obronie praw człowieka, płacąc za to nieraz bardzo wysoką cenę. Ale są! Od Władywostoku po Mińsk”.

Uczestnicy Międzynarodowego Wyższego Kursu Praw Człowieka z wizytą studyjną w Europejskim Trybunale Praw Człowieka



Prawa człowieka na Wschodzie

To Marek Nowicki „Fizyk”, pierwszy prezes Fundacji i jej niezapomniany lider, był tym, który od początku podkreślał wagę edukacji w zakresie praw człowieka na Wschodzie i inicjował takie programy. „Jednocześnie przekonałem pracowników i radę Human Rights and Governance Grants Program w Open Society Institute, by dawał na takie szkolenia środki” – wspomina Wiktor Osiatyński. „Fundacja wymyśliła więc wielki projekt szkoły «na Wschód», w Azji Środkowej i na Kaukazie, na który Open Society obiecało 250 tysięcy dolarów rocznie przez parę lat, pod warunkiem zorganizowania dodatkowego finansowania. Znalazłem więc jeszcze na to środki u Forda i w MacArthur Foundation. To był ogromny, poważny projekt, który miał wielki wpływ na całe tamtejsze środowisko. Marek jeździł tam szkolić ludzi i kiedy wracał, mówił: Tam jest strasznie dużo entuzjazmu; mnóstwo ludzi, którzy nadstawiają karku. Potrzebne im są małe granty na działalność, 2,5–10 tysięcy. Ale one są za małe dla wielkich instytucji, obsługa papierkowa kosztuje więcej niż sam grant i nikt im tego nie chce dać. Chodziłem z tym w jego imieniu do tych wielkich fundacji, ale to było jak walenie głową w mur. To jest dramatyczne, co powiem, ale dopiero przedwczesna śmierć Marka była argumentem, żeby to ruszyło. Zapytałem wtedy Aryeha Neiera z Open Society: jak możemy upamiętnić człowieka, który tak wiele zrobił dla praw człowieka? Najpierw wyniknął z tego cykl wykładów pamięci Marka Nowickiego wygłaszanych w Budapeszcie i Warszawie. Potem powstał program małych grantów dla Azji Środkowej i Kaukazu po to, żeby umożliwić tamtejszym aktywistom praw człowieka działalność”. „Ideę edukacji wychylonej na Wschód można wywodzić jeszcze z kontaktów podziemnego Komitetu Helsińskiego z Moskiewską Grupą Helsińską” – uważa Lenur Kerymov. Ten pochodzący z Krymu absolwent prawa, wyedukowany m.in. na Uniwersytecie w Stambule i na Uniwersytecie Warszawskim, do dziś

Janina A. Kłosowska
(z lewej) i Bogna
Chmielewska prowadzące
zajęcia w ramach
Międzynarodowego
Wyższego Kursu
Praw Człowieka



kontynuuje „wschodni sektor” fundacyjnych działań. Problematyką praw człowieka nasiąkał już w domu – jego ojciec działał w Narodowym Ruchu Tatarów Krymskich, walczył o ich powrót na Krym, a przez rodzinny dom Lenura przevinęła się ogromna liczba gości z całego świata, w tym z polskiej „Solidarności”.

Poukładać w głowie

Lenur Kerymov jest idealnym przykładem na to, że „wschodnia” strategia Fundacji działa. Dla HFPC pracuje od 2001 roku: „Trafiłem na jedną z edycji Międzynarodowej Szkoły Praw Człowieka” – wspomina. „Zaczynał się od wykładu Marka Nowickiego o tym, czym są prawa człowieka. I nagle – a to się naprawdę rzadko zdarza – cały ten mętlik, który miałem w głowie na temat praw człowieka, poukładał się w logiczną całość. Marek miał taki dar. Po tym wykładzie człowiek zaczynał rozumieć wiele rzeczy dotyczących relacji jednostki z państwem, które dotąd czuł intuicyjnie. To był przełom, po którym wiedziałem, że chcę w Fundacji zostać

i pracować. Nie tylko ja to przeżyłem, mówiło mi o podobnych doświadczeniach z Markiem wielu moich kolegów z byłego Związku Radzieckiego”. Potwierdza to także inna pracowniczka Fundacji Olga Salomatova z Rosji, która w pewnym momencie dołączyła do „wschodnich” programów Fundacji. O początkach działań Fundacji na Wschodzie Lenur mówi: „Był ustrój totalitarny, a tu nagle się okazało, że 15 republik ZSRR odzyskało niezależność, trzeba budować coś nowego, a recepty na to nie ma. Na Wschodzie było wielu ludzi chętnych do działania w kwestii praw człowieka, ale nie wszyscy wiedzieli, jak to skutecznie robić, brakowało choćby literatury dopasowanej do tamtejszych realiów. Działania Fundacji wypełniły tę lukę”. Kerymov zauważa, że Polacy lepiej niż Anglicy czy Niemcy rozumieli, czym był system radziecki, bo mieli podobne doświadczenia historyczne, zbliżoną mentalność i zazwyczaj mówili po rosyjsku, więc ta interakcja była łatwiejsza i skuteczniejsza. Olga Salomatova dodaje: „Najistotniejsze było nauczanie metod działania, czyli np. jak prowadzić monitoring, zbierać informacje dotyczące przestrzegania praw człowieka, porównywać je z obowiązującymi standardami i z tego wysnuwać wnioski i stworzyć rekomendacje. Kolejna bardzo ważna ścieżka, to wiedza, jak budować programy edukacyjne: prowadzić seminaria, dobierać program do grupy, jak w ogóle identyfikować te grupy, które potrzebują edukacji”.

Nie tylko piękne teorie

Ci z absolwentów polskiej Szkoły Praw Człowieka, którzy dobrze mówili po rosyjsku, jeździli najpierw prowadzić seminaria, a po kilku latach na bazie ich doświadczeń powstały podręczniki, np. unikatowy na skalę światową „Monitoring praw człowieka”, gdzie udało się dostosować tradycyjne metody badań socjologicznych do wymagań, które stawiają prawa człowieka i standardy. „I tak to się rozwijało” – opowiada



Lenur. „Potem ktoś się zajmował dziennikarzami, ktoś inny obserwacją procesów sądowych, jeszcze inny prawami dziecka czy prawami pacjenta. Generalnie jako Fundacja staraliśmy się mieć taki zespół trenerów, żebyśmy mogli odpowiedzieć na każdego rodzaju zapotrzebowanie, które do nas wpłynie z tamtego terenu”. A organizacje i ludzie zgłaszali się sami albo poprzez sieć kontaktów informacje o nich docierały do Fundacji. Istniały też znajomości zawarte na tygodniowych Międzynarodowych Letnich Szkołach Praw Człowieka, na które zapraszano obrońców praw człowieka z Europy Wschodniej, byłego Związku Radzieckiego, Bałkanów (w jednym z nich brał właśnie udział Lenur). Znajomości zawierano również podczas Międzynarodowego Wyższego Kursu Praw Człowieka, o której wspominała wcześniej Danuta Przywara. „Fundacja była i nadal jest jednym z nielicznych miejsc na świecie, gdzie działacze organizacji pozarządowej mogą się uczyć w języku rosyjskim” – zaznacza Lenur. „Edukacja po angielsku, którą oferują inne dobre ośrodki, praktycznie wyklucza ludzi z małych organizacji, gdzieś z prowincji, którzy po angielsku nie mówią, a to oni najbardziej tej wiedzy potrzebują, bo pracują w terenie”. Lenur pod-

kreśla, że to nie było jedynie uczenie pięknych teorii: „Wymagaliśmy od ludzi, żeby najpierw zanalizowali problem, wyznaczyli cele, potem zaplanowali działania i budżet. Wiele z tych projektów przedstawiali sponsorom i wygrywali środki na ich realizację! Było tak np. w Kirgistanie, gdzie jedna z organizacji, wysyłając swoich przedstawicieli na nasz trening, zrobiła monitoring przestrzegania praw człowieka w kirgiskich jednostkach psychiatrycznych. Dzięki projektowi przygotowanemu w ramach naszej edukacji zdobyli na to fundusze, mogli zebrać wiarygodne dane i zidentyfikować źródła problemów. Potem wyniknął z tego pomysł szkolenia psychiatrów w Kirgistanie, bo okazało się, że oni nie tylko nie mieli wiedzy na temat standardów ochrony praw pacjenta, ale też dostępu do nowocześniejszych metod diagnozowania i leczenia psychiatrycznego. Wspólnie z tą organizacją i Polskim Stowarzyszeniem Psychiatrycznym zorganizowaliśmy program szkoleniowy dla psychiatrów w Kirgistanie, w którym mogło uczestniczyć około 80% wszystkich psychiatrów w tym kraju! Takie działania zawsze przynoszą wymierne efekty, bo poprawia się standard życia. W tym przypadku nawet to, że zainstalowali skrzynkę na skargi od pacjentów, było już przełomem, ponieważ wcześniej pacjenci takiej możliwości nie mieli. To małe kroczki, które nie zmieniają być może systemu, ale znacząco ułatwiają pracę na rzecz obrony ofiar naruszeń praw człowieka”. Kirgistan to przykład, że możliwa jest współpraca pomiędzy NGO-sami (skrót od ang. *non-governmental organizations* – organizacje pozarządowe) a państwem, w tym przypadku było to tamtejsze Ministerstwo Ochrony Zdrowia.

Strategia na ciężkie czasy

„Przez nasze szkolenie przeszli najwybitniejsi aktywiści na rzecz ruchu praw człowieka z krajów na wschód od Polski. W tej chwili, jeżeli popatrzymy na Ukrainę, Azję Centralną, również na Kaukaz, to ludzie, którzy tam wciąż działają i wykonują największą część roboty, to nasi absolwenci. Z wieloma do dziś się przyjaźnimy”. Lenur śmieje się, że kiedy już wyuczyci miejscowych obrońców praw człowieka, to... w pewnym sensie odebrali sobie pracę. Bo lokalni aktywiści przejęli to, co wcześniej robili ludzie Fundacji, zwłaszcza jeśli chodzi o edukację. „Dziś wygląda to trochę inaczej” – mówi Olga Salomatova. „Nie tyle przekazujemy wiedzę, co robimy pewne rzeczy w partnerstwie, np. pomagając na arenie międzynarodowej, w administrowaniu funduszami czy przysyłając ekspertów. Nadal prowadzimy programy edukacyjne, ale to nie jest już główny cel naszej wschodniej działalności”. Przeszkoleni przez Fundację aktywiści, niezależnie od kontekstu politycznego, zawsze funkcjonują otwarcie i oficjalnie. Nawet teraz, gdy sytuacja na Wschodzie się zaognia i działanie dla tych ludzi staje się coraz trud-

niejsze. „Przykładem jest Azerbejdżan, gdzie najbardziej aktywni obrońcy praw człowieka siedzą teraz w więzieniach, odbywają się sfałszowane polityczne procesy” – mówi Lenur Kerymov. „To reakcja władz na to, co się działo na Majdanie na Ukrainie. Boją się, że ta «infekcja» może się rozszerzyć. To samo obserwuję w tej chwili w Azji Centralnej – wzmożone kontrole NGO-sów, nękanie, zastraszanie itp. I o ile np. na Białorusi tak się dzieje od lat i oni nauczyli się już, jak mają się chronić, to w innych krajach, w których wcześniej nie było takich sytuacji, nastąpiło twarde zderzenie z rzeczywistością. Teraz trzeba zadbać o bezpieczeństwo tych ludzi w różnych wymiarach – fizyczne, informacyjne, psychologiczne”.

Warsztaty dziennikarskie „Polis”

„Mafia Starszej Pani” – tak z okazji 80. urodzin Haliny Bortnowskiej nazwał grupę jej dziennikarskich wychowanków Waldemar Paś, naczelny „Metra”, który sam też współpracował podczas młodzieżowych warsztatów dziennikarskich przy Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. W ramach inicjatyw edukacyjnych HFPC legendarna redaktorka „Znaku” prowadziła warsztaty już w 1992 roku, na początku działalności w „baraku praw człowieka”. „Redakcja jako środowisko edukacyjne to była dla mnie normalka, dostrzegałam jednak, że w nowej rzeczywistości z zacisznego kąta staje się ona fabryką” – mówi pani Halina. „I miałam poczucie, że to będzie się odbywać w wielkiej mierze kosztem formowania młodych adeptów, bo ze studiów trudno przeskoczyć od razu do pełnej pracy redakcyjnej, która się odbywa na sposób półprzemysłowy. Z drugiej strony nigdy nie wierzyłam w uczelniane kształcenie w zakresie dziennikarstwa, bo jest to zawód praktyczny. Uznałam więc, że nie zaszkodzi, jeżeli stworzymy redakcję edukacyjną, której celem będzie prawdziwe wydawanie czegoś, bo wydawanie na niby jest demoralizujące”. I tak

Szkolenie na Ukrainie.
Od lewej: Konstantin Reutski, Lenur Kerymov oraz Siergiej Burov





z czwartkowych warsztatów dziennikarskich pani Haliny wyrósł magazyn zatytułowany „Polis. Pismo o sztuce życia publicznego”. Przez jego redakcję oraz związane z nią warsztaty przewinęły się tłumy młodych „żurnalistów *in spe*”, głównie studentów rozmaitych kierunków: od dziennikarstwa przez prawo po politologię, a nawet medycynę! Wśród nich m.in. późniejszy ceniony dziennikarz Marcin Wojciechowski czy tłumaczka prozy albańskiej dr Dorota Horodyska. I wielu, wielu innych.

Sztuka życia publicznego

Czasopismo „Polis” pierwotnie afiliowane przy Instytucie Nauk Politycznych PAN, z którym kontakt umożliwił współzałożyciel Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, profesor psychologii Janusz Grzelak, potem wydawane było samodzielnie przez związane ściśle z Fundacją Stowarzyszenie Młodych Dziennikarzy „Polis”. Już w pierwszym jego numerze prof. Edward Wnuk-Lipiński pisze we wstępie: „uczmy się życia w świecie podzielonych racji” i to sformułowanie można uznać za credo przyświecające redakcji edukacyjnej.

Halina Bortnowska do dziś uważa, że kluczowe dla debaty w mediach jest pisanie w zgodzie z własnymi racjami, ale w duchu dialogu. Każde wydanie „Polis” – najpierw kwartalnika potem dwumiesięcznika – miało swój temat przewodni, np. kwestia mniejszości, numer żydowski, Polska *versus* Europa (pełne skany poszczególnych numerów do obejrzenia na stronach Biblioteki Narodowej – www.polona.pl). Halina Bortnowska zaznacza, że zawsze dbali o aspekt merytoryczny magazynu, w którym oprócz młodych dziennikarzy pojawiali się znakomici eseści, jak wspomniany prof. Wnuk-Lipiński, ale i o stronę wizualną, za którą odpowiedzialna była Blanka Łątka. „«Polis» jest jakby jedną wielką książką w bardzo wielu tomach” – mówi Bortnowska. „Lustrem odbijającym przemianę społeczną. Chcielibyśmy zachować ciągłość w obserwowaniu i myśleniu na temat naszego życia publicznego, no i częściowo udało się to osiągnąć”.

W zespole

W 1995 roku w środowisku zgromadzonym wokół pisma zawiązało się działające do dziś Stowarzyszenie Młodych Dziennikarzy „Polis”, którego celem jest – jak piszą twórcy na stronie internetowej – „edukacja młodych w zakresie sprawnego i odpowiedzialnego posługiwania się mediami, a także pobudzanie ich do zajmowania aktywnej postawy w życiu publicznym”. Kiedy z powodów finansowych wydawanie magazynu „Polis” przestało być możliwe, stowarzyszenie zaangażowało się w wydawanie wraz z adeptami dziennikarstwa gazetek wydarzeniowych, m.in. o Festiwalu Nauki, Festiwalu Filmowym „Żydowskie Motywy” czy Festiwalu „WATCH DOCS. Prawa Człowieka w Filmie”. Nadal prowadzi też warsztaty dziennikarskie dla gimnazjalistów, licealistów i studentów (a zdarzało się, że i w podstawówkach!). Współpracownikami warsztatów bywali znani

dziennikarze, jak Teresa Torańska, Ryszard Kapuściński, Wojciech Tochman, Magdalena Grochowska i Ryszard Holzer. „Ja jednak uważam za naszą specyfikę pracę zespołową nad realizacją projektów” – mówi Halina Bortnowska. „To z tej działalności wyłoniły się m.in. osoby, które znalazły swoje miejsce w zawodowym dziennikarstwie. Wielu z nich wyniosło też stamtąd znajomość Polski, nie tylko Warszawy, ponieważ co roku urządzaliśmy obozy letnie w różnych miejscach zakończone poważną publikacją, w której znalazły się refleksje z tego pobytu. Wspominam np. warsztaty w Przemyślu – kompletnie inny świat, w którym przez bliskość Ukrainy ścierają się różne kultury, religie – albo letni obóz w domu pomocy społecznej i udział w opiece nad dziećmi z niepełnosprawnością intelektualną, którą ten zakład prowadził. Bardzo piękne i głębokie, ale trudne doświadczenie”. To nie była zabawa w pisanie, zabawa w życie, to było prawdziwe życie – doświadczenie, które wielu z uczestników uformowało, uwrażliwiło społecznie, skierowało na zawodową ścieżkę.

„Wiryardar” i „Horyzont”

Innym „dzieckiem” Haliny Bortnowskiej, które wyrosło w otoczeniu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka był założony w 2001 roku „Wiryardar” – grupa działająca przeciwko antysemityzmowi i ksenofobii. Wyłoniła się z fundacyjnych „Warsztatów praw człowieka dla studentów” prowadzonych przez Karolinę Oponowicz. „W pewnym momencie na tych warsztatach zaczęliśmy się zajmować kwestiami antysemityzmu i wyłoniła się grupa, która chciała kontynuować tę tematykę, organizować akcje przeciwko antysemityzmowi, uwrażliwiać na tę kwestię” – opowiada pani Halina i tłumaczy nazwę – „Wiryardar», jak oddzielony od zgiełku i hałasu ogród przyklasztorny, w którym hoduje się zioła lecznicze. Miejsce, w którym wzrasta coś nowego. Ta grupa,

choć niewielka, działała przez kilka lat ze sporym sukcesem i przeprowadzała różne akcje przeciwko nienawiści, m.in. w internecie, braliśmy też udział w posiedzeniach OBWE, które dotyczyły tej tematyki”. W grupie „Wiryardar” przede wszystkim chodziło o zetknięcie świata polskiego i żydowskiego i wzajemne osvajanie. Jej działalność przypadła na okres, kiedy wybuchła sprawa Jedwabnego. To był także czas sporu wokół tzw. krzyży oświęcimskich i „Wiryardar” udzielał się w tych dyskusjach. Ale też jego uczestnikom chodziło o osvajanie „innego” w ogóle, dlatego odnosili się również do masakry w Srebrenicy czy dialogu z islamem, więc miało to szerszy wymiar. Tematykę „Wiryardarza” od lat podejmuje Stowarzyszenie „Otwarta Rzeczpospolita”. Także z kręgu Fundacji, z warsztatów dziennikarskich, współpracowników działu prawnego, wyłonili się członkowie nadal działającej grupy „Horyzont – przeciw karze śmierci”. „To nie jest wielka grupa, ale jesteśmy jakimś punktem odniesienia i uważam za bardzo cenne to, że obok działań na rzecz zmiany stosunku ludzi do kary śmierci udało się nam się także nawiązać trwałe kontakty z więźniami” – stwierdza Bortnowska. „I tu znowu się wszystko zająbia, bo w ramach tej grupy pomagamy



Międzynarodowy Dzień Przeciw Karze Śmierci

redagować osadzonym gazety więzienne tworzone przez więźniów dla więźniów. Widzę w tym przede wszystkim wielkie pole do ćwiczenia się w dialogu i w tym, żeby mówić tak, aby nikogo nie wykluczać. To myślenie, które zawsze było bliskie ludziom Fundacji. «Horyzont» to przedsięwzięcie kontynuowane i rozwijane z pewnym moim udziałem, ale zasadniczo pod kierunkiem Macieja Sopyło, któremu zawdzięczamy dalszy rozwój wszystkich kanałów działalności «Polis», zawsze w powiązaniu z aktywnością Fundacji».

Marek Nowicki – „nasz zarażacz”

Przez pierwsze lata działalności Fundację utożsamiano z jej charyzmatycznym liderem, jakim był Marek Nowicki – z zawodu fizyk jądrowy, z zamiłowania obrońca praw człowieka. To dzięki niemu wielu ludzi zaczęło działać na tej niwie i wielu związało się z Fundacją. Danuta Przywara z powodu tej niezwyklej siły przekonywania do idei praw człowieka nazywała go „nasz zarażacz”: „Proszę spojrzeć” – mówi – „to portret «Fizyka», który kiedyś namalowali dla niego uczestnicy jednej z Międzynarodowych Szkół Praw Człowieka. Pod nim dedykacja: «Wielkiemu rozpowszechniaczowi wirusa humanizmu». On właśnie taki był”.



Marek Nowicki

Fascynujący i zafascynowany

Według Wiktora Osiatyńskiego najlepiej określa Marka słowo „fascynacja”: „On był fascynujący i zafascynowany. Niezwykle przyjazny, życzliwie otwarty na każdego człowieka. A przy tym był osobą skrytą. Niewiele wiedziałem o jego życiu oprócz tej pasji do praw człowieka. Bo mówienie o prawach człowieka było jego autentyczną pasją”. O jego darze do tłumaczenia, czym są prawa człowieka, krążą legendy, które wciąż można zweryfikować, oglądając w portalu YouTube jego dawne wystąpienia. Halina Bortnowska nazywa to „siłą promieniowania, której starczyłoby na pięć organizacji, a nie tylko jedną”, i dodaje, że Polska była dla kogoś takiego jak Marek za mała, dlatego tak dobrze czuł się ze swoją misją w ogromnej Rosji. A propos promieniowania: „To był fizyk jądrowy i był naprawdę bardzo inteligentny” – uśmiecha się pani Danuta. „Po drugie, on włożył całym sobą w to, co robił, był autentyczny w swoich działaniach i w tym, co mówił – a to zjednuje ludzi. I do tego był bardzo komunikatywny. Śmiała się, że uwodzi i facetów, i dziewczyny na prawa człowieka i dla praw człowieka”. Jego przekaz był prosty i precyzyjny. Pani Danuta jako przykład podaje jego definicję dyskryminacji. Co to jest dyskryminacja? Każde nieuzasadnione różnicowanie. „Koniec kropka! I nie ma co głądzić więcej” – stwierdza stanowczo. „Jak się to zapamięta, to człowiek już nie ma kłopotu, żeby określić, czy mamy do czynienia z dyskryminacją, czy nie”. Ewa Łętowska mówi, że w swoim życiu spotykała ludzi, którzy nie byli prawnikami, ale którzy mieli talent prawniczy i Marek „Fizyk” był jednym z nich (choć, jak dodaje z uśmiechem, zdarzało się im zażarcie kłócić): „Wybiegał w swoim myśleniu naprzód” – dodaje. „W pewnym momencie, już po zwycięstwie demokracji, zaczęły się mnożyć głosy, że fundacja i jej działania są niepotrzebne. Marek wtedy mówił: Będziemy mieli jeszcze mnóstwo roboty. Ludzie tego nie widzieli i do tej pory nie dostrzegają, a przecież, w gruncie rzeczy, to, czego jesteśmy

dziś świadkami, to jest zabór wolności – nie przez czynnik polityczny, tylko ekonomiczny, ale ostatecznie to wszystko jedno. Marek dobrze widział to niebezpieczeństwo”. Irena Rzeplińska dodaje jeszcze, że Nowicki miał w sobie energię i odwagę „stawania wbrew”: „A to jest niesłychanie ważne w takiej organizacji jak nasza, która ma wpisane w działalność bycie w kontrze do władzy”.

Ludzi trzeba wysłuchać

Wspomnienia współpracowników o Marku Nowickim pełne są ciepła, bo tak działała na ludzi jego życzliwość i zwyczajność: „Łaził taki rozczochrany po Fundacji” – uśmiecha się pani Danuta. „Często na bosaka, bo jako że był alpinistą, miał przez to <<rozbudowane>> stopy i wszystkie buty były na niego za ciasne, więc najwygodniej było mu bez butów”. Elżbieta Kowalewska zarządzająca sekretariatem Fundacji wspomina: „Miał taki zwyczaj siadania obok mojego biurka, zapalania fajki i tłumaczenia trudnych spraw dotyczących praw człowieka trochę w sposób, jakby dziadek opowiadał bajkę. Zawsze gdy się go o coś pytało, to mógł być bardzo zajęty, ale wyhamowywał, zastanawiał się nad tym, o co się go pyta, i dopiero zaczynał odpowiadać, i to w taki sposób, że najbardziej zawiły temat był wyjaśniony, omówiony i wiedziało się już, co należy dalej z tym robić”. Elżbieta pamięta też, że kiedy w natłoku spraw, z którymi trzeba było sobie poradzić, dopadały kogoś z nich zwątpienie albo złość, Marek przychodził i mówił: To są tylko ludzie, którym trzeba pomóc, trzeba ich wysłuchać. Maciek Nowicki, który nosi to samo nazwisko co legendarny prezes (Fundacja ma wyjątkowe szczęście do Nowickich!), wspomina spotkanie z nim jako kluczowe dla swojej przygody z Fundacją. Owa „przygoda” zaczęła się pod koniec lat 90. od praktyki studenckiej młodego adepta prawa i sprawiła, że dziś Maciek prowadzi festiwal „WATCH DOCS. Prawa Człowieka w Filmie” oraz jest

sekretarzem zarządu HFPC: „Dzięki Markowi uczestniczenie w pracach dla Fundacji zawsze było ciekawe. Marek słuchał ludzi, ale też z uwagą słuchało się tego, co on myśli, czekało na to, co on powie. Fundacja to było żywe miejsce, gdzie toczyły się inspirujące rozmowy, a on sam zadawał trudne pytania. Bardzo ważne było też to, że Marek myślał o ludziach w kontekście ich rozwoju. Mówił do mnie, kiedy jeszcze byłem studentem: A teraz naucz się orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawach tureckich, które się wiążą z terroryzmem. To będzie ważny temat dla Czeczenów. I niestety się nie mylił. Ja wtedy sam nie wiedziałem jeszcze, do czego mi się to przyda, ale on już to wiedział”. Prof. Rzepliński: „Miał wdzięk i podejście do ludzi. To taki czarus był. Umiał zarazić ludzi swoimi pomysłami, był też tytanem pracy. Bo co z tego, jak ktoś czaruje, a jest pusty w środku i nie ma nic poza tym do zaoferowania? Marek, kiedy trzeba, był też twardy i nie znosił ludzi, którzy kręcą, dla nich nie było w Fundacji miejsca. Także dzięki temu mogła ona stale przyciągać bardzo ciekawych, zdolnych, energetycznych ludzi. Wiedzieli, że będzie się od nich wymagać nie tylko pracy, ale też odpowiedzialności za rzetelność tego, co robią”.

Koniec pewnej epoki

Marek Antoni Nowicki: „W 2003 roku w Kosowie przeszedłem poważny zawał. Przywieziono mnie po pewnym czasie do Warszawy i wtedy dowiedziałem się, że Marek Nowicki też jest szpitalu. Ja z tego jakoś wyszedłem, on niestety nie”. Jak wspomina Wiktor Osiatyński: „Po przedwczesnej śmierci «Fizyka» pojawiła się ogromna obawa, co nastąpi dalej, ponieważ on tak bardzo zdominował swoją osobowością Fundację. Pamiętam, że powiedziałem wtedy: Mam pewien pomysł, nawet wizytówek nie trzeba będzie zmieniać. Trzeba było tylko przekonać drugiego Marka Nowickiego...”. Marek Antoni zgodził się w tej trudnej sytuacji zostać nowym pre-



Marek Nowicki
i Danuta Przywara

zesem: „W dużym stopniu to była kwestia przekonania najważniejszych sponsorów Fundacji, że dorobek wypracowany pod przywództwem Marka nadal będzie trwał. Ja byłem jednym z założycieli Fundacji, byłem z nią kojarzony, a w tamtym czasie jeszcze pełniłem ważną funkcję powołanego przez ONZ Międzynarodowego Rzecznika Praw Obywatelskich w Kosowie, więc mogłem przejąć chwilowo tę schedę. Jednak na dobre wróciłem do Warszawy dopiero w 2006 roku, kiedy skończył mi się mandat. Zresztą nie na długo, bo w 2008 roku znów zaangażowałem się, już w innym charakterze, w sprawy praw człowieka w Kosowie, a prezesurę Fundacji oddałem wtedy Dance”. Wiktor Osiatyński mówi, że ostateczne przejście sterów Fundacji przez Danutę Przywarę było dla wszystkich oczywiste: „Marek Nowicki «Fizyk» był tym fascynatem praw człowieka, który do późnej nocy rozmawiał po rosyjsku z gośćmi ze Wschodu o ideach i umiał fantastycznie przełożyć trudne koncepcje prawne na język zrozumiały dla ludzi. Ale całe zaplecze Fundacji, jej sprawne działanie, organizacja choćby podróży Marka i fundacyjnych zespołów na Wschód – to spoczywało na pani Danusi. To był tandem absolutnie idealny”. I zauważa: „Jak się

spojrzy dziś na organizacje pozarządowe, to widać, że rządzą tam kobiety. To jedna z oznak niesamowitej zmiany, jaka nastąpiła przez ostatnie 25 lat. Bo kobiety w tych organizacjach zawsze były, ale, tak jak w Kościele, zwykle do służebnych czynności na zapleczu, a teraz wreszcie prowadzą już «msze». I mnie się to bardzo podoba”.

Era prawników

Helsińska Fundacja Praw Człowieka od początku swojej działalności, oprócz monitoringu i edukacji pod kątem praw człowieka, zajmowała się też działalnością prawniczą i pomocą prawną, czemu przez lata patronował prof. Andrzej Rzepliński, a na co dzień realizowali prawnicy i prawniczki, m.in. Agnieszka Czarnecka, Piotr Kładoczny, Michał Fajst, Justyna Lewandowska, Krzysztof Wilamowski czy Karolina Kędziora oraz, pilnująca (do dzisiaj zresztą) porządku w papierach, Maria Teichert. W połowie pierwszej dekady XXI wieku widać wyraźnie, że w działalności HFPC coraz większe znaczenia zaczyna mieć właśnie to „przełożenie praw człowieka na proces sądowy”. W 2004 roku do Fundacji i jej programów prawnych dołącza młody doktor prawa Adam Bodnar (dziś wiceprezes HFPC) i – z inicjatywy prof. Wiktora Osiatyńskiego – rozpoczyna budowę Programu Spraw Precedensowych. Ważnym elementem funkcjonowania Fundacji staje się odtąd litygacja strategiczna, czyli podejmowanie spraw, których rozstrzygnięcie może wpłynąć na zmianę prawa lub wyznaczyć tor interpretacji określonych przepisów. „Po przystąpieniu Polski do Unii duża część elit sobie odpuściła, bo uznała, że walkę o wartości demokratyczne mamy już za sobą, a tymczasem okazało się, że teoria sobie, a życie sobie” – mówi Adam Bodnar. „Mamy tyle instrumentów w rękę, najważniejsze umowy międzynarodowe, a niewiele się z tego korzysta. Wyraźnie było widać różnicę między rzeczywistością tych spraw, które trafiają do nas, a tą wielką obietnicą, która wynika z konstytucji. Dotarło do nas, że tyle jest krzywdy – takiej zwyczajnej, ludzkiej; tyle rzeczy jest niezłałatwionych, nieposprzątaných. I trzeba się tym zająć”.

Klinika Prawa „Niewinność”

W 1999 roku prof. Andrzej Rzepliński powołał do życia w ramach HFPC Program Klinika Prawa „Niewinność”, zajmujący się wyłuskiwaniem z setek skarg na niesłuszne skazanie takich, gdzie błędy procesowe były do wykazania i na którymś z etapów postępowania karnego mogły stać się przyczyną niesłusznego skazania. Był to innowacyjny, jak na tamte czasy, pomysł pracy ze studentami prawa oraz resocjalizacji, realizowany w praktyce początkowo przez Małgorzatę Wypych, a później Marię Ejchart, nadal zresztą kontynuowany przez wychowanków profesora. „Zajmowałem się wówczas w Fundacji programami pomocy prawnej i to przyciągało fajnych, młodych prawników mających ciekawe pomysły – postanowiłem ten potencjał jakoś zagospodarować” – wspomina profesor. „W jaki sposób trafiali do nas potencjalni klienci, czyli skazani? Doprowadziłem do tego, że w więzieniach, w każdym pawilonie, na korytarzu wisiała oprawiona w ramki ulotka Fundacji, w której kryminaliści byli informowani, że mogą do nas napisać. Naturalnie większość tych osób, które siedzą w więzieniach, uważa się za niewinnych, nawet kiedy są winni jak cholera, ale to nie znaczy, że nie ma tam ludzi, którzy naprawdę są niewinni. Docierały więc do nas listy od więźniów, ale też za pośrednictwem telewizji, radia, felietonów w gazetach dowiadywali się o nas ludzie z całej Polski, przyjeżdżali i opowiadali o swojej krzywdzie. Chodziło nam o badanie tych spraw i udzielanie pomocy tym, którzy byli rzeczywiście niewinni. Czasami miałem takie przypadki jak ten, gdzie do staruszki podbiegł bandzior, wyrwał torebkę, ona upadła i złamała sobie miednicę, a ktoś zadzwonił na policję, że sprawca, który uciekł, był ubrany w czerwoną kurtkę. Akurat jechał patrol policji, zobaczyli gościa w czerwonej kurtce, młodego, jak się okazało, studenta, więc go zatrzymali na przesłuchanie. Zaczęli go obrabiać i mówić, że jak się przyzna, to nie wystąpią do prokuratora o areszt. Chłopak miał po południu ważne dla

niego spotkanie z dziewczyną i pomyślał, że skoro i tak jest niewinny, to podpisze, wypuszczą go teraz, a potem się wszystko odkręci. Dwie godziny później został aresztowany na trzy miesiące za napad. Gdyby nie jego mama – matki są szczególnie zdeterminowane w walce o swoich synów – to odkręcenie tego, że ktoś się znalazł w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze i przyznał się do winy, byłoby praktycznie niemożliwe w tej fabryce, która się nazywa wymiar sprawiedliwości. Nie dlatego, że ta fabryka jest jedną wielką zbrodnią, tylko dlatego, że taka jest natura fabryk – idzie taśma i trzeba przykręcać śruby”. Bo, jak mówi prof. Ewa Łętowska, której słowa są mottem umieszczonym na stronie internetowej Kliniki Prawa „Niewinność”: „Aby organy państwa, w tym sądy, mogły normalnie pracować, muszą mieć możliwość popełnienia błędu”.

Sukcesy i porażki

Praca nad przypadkami, które brała pod lupę Klinika, wyglądała zwykle tak: najpierw odbywał się wykład teoretyczny, a potem studenci i ich mentorzy grzebali w papierach i aktach konkretnych spraw, wspólnie kombinowali, gdzie szukać dowodów niewinności człowieka i błędów popełnianych w postępowaniu. „I tutaj sporą pomoc logistyczną oferował nam prof. Osiatyński, który w latach 80. pracował w Kalifornii i miał wgląd w podobne działania w Stanach” – mówi Rzepliński. „Doradzał, kogo i co poczytać, jakie kwestie zgłębić”. Jak trudne i ważne było to zagadnienie, pokazuje fakt, że ostatni proces „niewinnościowy” z tamtego okresu prof. Rzepliński „wygrał” już jako prezes Trybunału w styczniu 2015 roku: „Trybunał w Strasburgu orzekł, że Polska dopuściła się naruszenia wolności słowa. Rzeczą dotyczyła wrocławskiego dziennikarza, który rzetelnie opisał brudny układ komornika, prokuratora i sędziego gospodarczego. W tym przypadku prokuratorzy zawzięli się na niego i postawili go przed sądem.

Jeździłem na rozprawy i mimo tego, że nie było dowodów winy, to czułem się tam bezsilny, jak w «Procesie» Kafki. To było wytwarzanie w rymsztoku tego dziennikarza – uczciwego, dobrego człowieka. Ta historia zaczęła się w 1999 roku i skończyła w 2015 roku. Ale i dzisiaj moi wychowankowie prowadzą w ramach tego programu kilka dramatycznych spraw, m.in. dwóch skazanych na dożywocie, oskarżonych o dokonanie brutalnego morderstwa w 1998 roku w pewnym przygranicznym mieście. Bronię tych ludzi przed Sądem Najwyższym. Tam było 30 tomów akt i miałem poczucie, że sędziowie nie przeczytali uważnie większości z nich. Dla sędziego to jest tylko jedna ze spraw, a my mamy te dokumenty przenicowane na wylot. To była straszna zbrodnia, zostali zamordowani dwaj bracia: 11-letni i 15-letni. Najpierw ciężko pobici, potem sprawcy wbili im kołki w gardła i wrzucili ciała do jeziora. Rzec się działa w niedużym przygranicznym mieście, gdzie działali gangsterzy z obu stron granicy. Ci dwaj zabici chłopcy pewnie widzieli coś, czego nie powinni byli widzieć, więc zostali skasowani. Ale skazano, zdaniem Kliniki «Niewinność», nie tych, którzy byli winni zbrodni. Chodziło o to, że ktoś musiał za to odpowiedzieć, bo nawet miejscowa policja nie mogła udawać, że nic się nie stało. Proszę sobie wyobrazić koszty tego, że tych dwóch, dziś już całkiem dorosłych chłopaków, odbywa karę dożywocia, zakładając, że są niewinni. Nie byli wcześniej łobuzami, w ich sprawie zgłaszali się do nas spontanicznie różni ludzie – a to kapelan, a to funkcjonariusz więzienny. Ale skrupa była prawie nie do przebiccia i oni nadal są skazani na karę dożywocia, wobec prawa są wciąż winni. W Klinice «Niewinność» jest więcej porażek niż sukcesów. Czasami jedyne, co możemy zaoferować, to jeździć do tych ludzi, rozmawiać, dawać im poczucie, że ktoś o nich pamięta. Choć bywały i sukcesy, kiedy sprawy rzeczywiście kończyły się tym, że albo postępowanie było ostatecznie umorzone, albo wznowione”. To sytuacje poruszające, które bardzo angażują prawników, także na czysto ludzkim poziomie.

Program Spraw Precedensowych

Inicjatorem powstania kolejnego wielkiego programu prawnego dotyczącego litygacji strategicznej, czyli tzw. spraw precedensowych, był prof. Wiktor Osiatyński, a natchnęły go do tego jego amerykańskie doświadczenia i przemyślenia: „Z uchwalenia praw i konstytucji nic jeszcze nie wynika” – mówi. „Przecież walka z segregacją rasową zaczęła się po decyzji Sądu Najwyższego znoszącej tę segregację, a nie przed nią. A walka o równe prawa dla Afroamerykanów zaczęła się na dobre dopiero po uchwaleniu ustawy o prawach obywatelskich. Decyzja sądu i ustawa tylko stwarzały warunki, a resztę trzeba było wywalczyć. I można walczyć politycznie, tak jak np. robił to ruch praw obywatelskich w Stanach Zjednoczonych, organizując rozmaite demonstracje, akcje itd., ale można też walczyć prawnie. Zasympując sądy sprawami, można stworzyć precedens – i to jest na dłuższą metę skuteczne. Im więcej uczyłem o prawach człowieka, tym bardziej czułem, że coś takiego jak Program Spraw Precedensowych jest potrzebne. Zorganizowałem więc na to pieniądze, ale trudniej było znaleźć odpowiedniego człowieka. A to dlatego, że, niestety, polska kultura prawna nie jest kulturą wykorzystywania prawa na rzecz rozwiązywania problemów społecznych, tylko raczej represji albo unikania represji. Wtedy jednak prof. Mirosław Wyrzykowski polecił mi, jak się potem okazało, jednego z moich studentów na CEU (Central European University) w Budapeszcie. Był to Adam Bodnar. Pogadałem z nim parę godzin, przeprowadziłem do pani Danusi i powiedziałem, że dobrze byłoby go zatrudnić”.

Z korporacji do Fundacji

I tak, dla młodego prawnika, mającego dotąd znakomicie płatną posadę w międzynarodowej korporacji prawniczej, zaczęła się zawodowa przygoda życia. „W kancelarii Weil, Gotshal & Manges zajmowałem się rynkami kapitałowymi, fuzjami i przejęciami – to dobra praca dla takiego typowego «słoika» jak ja” – śmieje się Adam Bodnar. „Dawała mocne zaczepienie w Warszawie i stabilizację, ale była totalnie wyczerpująca, przesłaniała absolutnie wszystko. I pojawił się moment zwątpienia, który brał się z moich zainteresowań naukowych, bo cały czas byłem na uczelni, robiłem doktorat. Kiedy pracowałem w kancelarii, odbyłem również roczne studia LLM [Legum Magister – uzupełniające studia prawnicze – przyp. A.S.] w Budapeszcie, gdzie przesiąka się atmosferą społeczeństwa obywatelskiego, praw człowieka, demokracji. Gdzieś to we mnie siedziało i czułem, że robienie kolejnego due diligence spółki, kolejne negocjacje czy prospekt emisyjny już nie satysfakcjonują. Dręczyły mnie pytania w stylu: I co dalej? Za 10 lat będę partnerem, będę miał finansową stabilizację, ale mało czasu i wciąż będę robił to samo.

Adam Bodnar



Czy tego chcę?”. Po pierwszej rozmowie z prof. Osiatyńskim Bodnar przeczytał wszystko, co się dało w internecie o litygacji strategicznej i stwierdził: czemu nie, to może być naprawdę ciekawe. „Odbyłem rozmowę z Danką, ustaliliśmy warunki, w tym wynagrodzenie, jakieś dwa razy mniejsze niż to w kancelarii, ale i tak, jak się potem okazało, jedno z wyższych w Fundacji, o czym wtedy nie miałem pojęcia, bo żyłem w trochę innej rzeczywistości finansowej” – wspomina Bodnar. „Kiedy odchodziłem z kancelarii, koledzy dziwili się, że porzucam tak dobrą pracę, ale z drugiej strony czułem pewien rodzaj szacunku, że byłem w stanie sam podjąć decyzję o takiej zawodowej zmianie”. I dodaje: „Nigdy tego nie żałowałem”.

Teraz litygacja!

„Jeżeli chodzi o litygację strategiczną, trzeba mniej więcej wiedzieć, jakie problemy społeczne i powiązane z nimi problemy w jurysdykcji występują w Polsce, i dobierać sprawy pod kątem ich rozwiązywania” – wyjaśnia Bodnar filozofię stojącą za PSP. „Wtórą rzeczą jest to, przed jakimi sądami to uzyskujemy: czy to będzie Trybunał Konstytucyjny, sądy powszechne czy Europejski Trybunał Praw Człowieka. Liczy się efekt, czyli że to rozstrzygnięcie zostanie osiągnięte i nastąpi trwała zmiana. Dla mnie ważne jest też wyjście do przodu – nie czekamy na to, aż ktoś się do nas zwróci, tylko aktywnie szukamy spraw, np. przez kontakt z organizacjami pozarządowymi, ale też śledzenie tego, co jest opisywane w mediach”. Do powstania Programu Spraw Precedensowych impuls dał prof. Osiatyński, ale przełożonym Adama Bodnara na co dzień miał być prof. Rzepliński jako szef działu prawnego Fundacji. „Wspólnie z profesorem stworzyliśmy listę osób, które miałyby się znaleźć w radzie programowej PSP i planując spotkanie z nimi, wypisałem sobie w punktach tematy, którymi powinniśmy się zająć, takie

Konferencja
podsumowująca dwa lata
projektu „Monitoring proce-
su legislacyjnego
w obszarze wymiaru
sprawiedliwości”.
Warszawa,
kwiecień 2012 rok



jak: zniesławienie, prawa osób homoseksualnych, prawo do sądu itp. A potem dostałem mikroskopijny pokój, biurko i ruszyłem do pracy”. Żeby rozpoznać sytuację, zaczął się spotykać z różnymi osobami. Skoro pojawiały się problemy z dostępem do aborcji, uznał, że trzeba się spotkać z Wandą Nowicką z Federacji Na Rzecz Planowania Życia w Rodzinie. Albo z Robertem Biedroniem z Kampanii Przeciw Homofobii, skoro pojawiają się kwestie związane z mniejszościami seksualnymi. To m.in. sprawiło, że kilka lat później Adam Bodnar, podobnie jak wcześniej jego fundacyjny mentor prof. Zbigniew Hołda, otrzymał Nagrodę Tolerancji, przyznaną przez Stowarzyszenie Lambda Warszawa za działalność na rzecz przeciwdziałania wykluczeniu ze względu na orientację seksualną. Te nagrody stoją w gablocie w siedzibie Fundacji obok Tęczowego Lauru dla Marka Nowickiego, przyznanego mu przez środowiska LGBT za walkę o prawa mniejszości i szerzenie idei tolerancji.

System nie działa

Bodnar podjął pracę w Fundacji Helsińskiej w listopadzie 2004 roku, a już rok 2005 okazał się przełomowy – w Polsce zaszły zmiany, które rozmówca nazywa „swoistą rewolucją moralną”. „To był cały ciąg spraw, w które się zaangażowaliśmy” – wspomina. „Od zakazu Parady Równości, kiedy pisaliśmy skargę, przez sprawy dotyczące braku realnej dostępności legalnej aborcji (w tym sprawa Alicji Tysiąc oraz państwa Wojnarowskich)”. Pierwsze lata Programu Spraw Precedensowych to był totalny wir i miał cały czas wrażenie, że odkrywa nowy typ działalności. Często był zaskoczony, że jest poważna sprawa, która dotyczy praw człowieka, ale nikt się nią nie zajmuje. A za każdym takim przypadkiem stała jakaś ludzka tragedia: masowe areszty, łamanie praw więźniów, śmierć w więzieniach, pobicia przez policję. „Pamiętam sprawę, która mnie strasznie poruszyła” – mówi Adam Bodnar. „To historia pani A., więźniarki, która straciła dziecko przy porodzie w szpitalu więziennym m.in. przez zaniedbania położnej. Okazało się też, że to szpital, gdzie na etacie jest zatrudniony nie ginekolog, tylko dermatolog i ten dermatolog nie czeka do końca dyżuru, tylko odjeżdża wcześniej. Pani ginekolog, która jest jego zmienniczką, spóźnia się godzinę, a w tym czasie dziecko ginie w brzuchu, bo pępowina okręciła się wokół szyi i wystąpiły komplikacje. Tymczasem po drugiej stronie ulicy jest specjalistyczny szpital cywilny, ale zorganizowanie transportu-konwoju trwa 50 minut! To jakiś niewiarygodny, tragiczny absurd. Człowiek o takich sytuacjach czyta i nie wierzy, że to jest możliwe. Albo sprawy dziennikarzy lokalnych mediów, mających gdzieś w Polsce B problemy z władzą, której nieprawości tropili. To było odkrycie, że jak poskrobać, to okazuje się, że ten system nie działa”. Jako znamienne przykłady przytacza sprawę tzw. tajnych więzień CIA w Kiejkutach. „Mam z tą sprawą duży problem, bo widać, że konstytucja sobie, a praktyka społeczna sobie. Konstytucja będzie tylko wtedy ważna, kiedy

Spotkanie działu
prawnego,
maj 2015 rok



będziemy mocno walczyli o jej gwarancje. Kiedyś Andrzej Rzepliński powiedział w pewnym wywiadzie ważne zdanie, które mi mocno utkwilo w głowie: że naszym klientem jest konstytucja. I wszystko, co robimy, ma służyć zwiększeniu jej oddziaływania i wartości. To jest coś, co nami w dziale prawnym Fundacji zawsze kierowało, «świętość» związana z konstytucją, z rządami prawa, europejską konwencją praw człowieka”.

Rozwój działu prawnego

Dzięki temu, że Adam Bodnar znał rzeczywistość firm prawnych, potrafił je przekonać do pracy *pro bono*. „Najpierw byli to moi znajomi z dawnej kancelarii, potem zaczęło się pojawiać coraz więcej chętnych firm prawnych do współpracy i prawnicy sami zaczęli się zgłaszać. Staralem się tworzyć pewną praktykę i rozwijać umiejętność współpracy *pro bono* między organizacją pozarządową a prawnikami, która to praktyka w zasadzie nie była znana w tej części Europy. Za tę współpracę zostaliśmy docenieni i dostaliśmy za nią

w 2011 roku nagrodę PILNET – The Global Network for Public Interest Law. Co więcej, ta praktyka jest obecnie replikowana w działalności innych organizacji pozarządowych w Polsce”. Programy prawne Fundacji stopniowo się rozrastały, przybywały kolejne, wraz z nimi nowi ludzie, a te praktyczne działania prawne zaczęły przejmować tę rolę, którą w początkach Fundacji pełniła edukacja na temat praw człowieka. Danuta Przywara: „Już wcześniej sporo robiono w tych kwestiach – były różne interwencje, obserwacje procesów, prowadziliśmy pojedyncze sprawy, ale cały dział prawny miał dość nieformalny charakter. Pojawienie się Adama Bodnara spowodowało coś w rodzaju małej rewolucji w tym sektorze”. Kiedy prof. Rzepliński zaangażował się w doradzanie IPN-owi i działalność na innych polach życia publicznego, Bodnar stopniowo przejmował dowództwo nad działem prawnym Fundacji. „Na początku czułem, że moje działania wzbudzają pewien opór” – śmieje się. „No bo jestem tym nowym elementem, buduję nową strukturę, inaczej nią zarządzam, jestem nastawiony na media i na to, żeby każda sprawa coś przynosiła. Nie miałem «parcia na szkło», tylko zawsze uważałem, że media są narzędziem do osiągnięcia określonych celów. Wszystko, co robimy, ma być po coś. Jak robimy jakiś monitoring, to potem powinna powstać z tego książka, która musi zostać rozdystrybuowana, nagłośniona i trzeba skłonić różnych ludzi do tego, żeby coś w danej sprawie zrobili. Rozszerzaliśmy więc te działania, pojawiały się kolejne osoby, które wsparły dział prawny: Dominika Bychawska i Maciej Bernatt, później Dorota Pudzianowska, Barbara Grabowska, Małgorzata Szuleka, Joanna Smętek, Dorota Głowacka, Artur Pietryka, Zuzanna Warso, Michał Szwast, Adam Płoszka, Agata Szypulska, Anna Grochowska, Dominika Gmerek, Michał Chylak, Joasia Lora i wielu, wielu innych. W którymś momencie dołączyła grupa studentów z programu stażów, który w międzyczasie też zyskał bardziej regularny charakter. Niektórzy byli moimi byłymi studentami, a jeszcze inni – absolwentami naszych klinik prawa, jak np. Artur

Pietryka, teraz adwokat, a przed laty student współpracujący z Kliniką «Niewinność». Kilka osób dołączało do nas na dwa-trzy lata, po czym odchodzili do innych organizacji pozarządowych czy instytucji, zostawiając jednak za sobą trwałe ślad, jak np. Dawid Sześciło czy Michał Ziółkowski. Skorzystaliśmy także z programu «Grasz o staż» – dzięki niemu trafili do Fundacji Katarzyna Wiśniewska oraz Marcin Wolny”.

Rozliczenia z przeszłością a prawa człowieka i Obserwatorium Wolności Mediów w Polsce

Okres 2007–2008 to czas określania i restrukturyzacji programów prawnych w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Wtedy uporządkowany został Program Interwencji Prawnej dotyczący doraźnej pomocy w sprawach sądowych. Powstały też dwa nowe projekty. Pierwszy z nich nosił nazwę „Prawa człowieka a rozliczenia z przeszłością”, bo w Polsce szalała wtedy lustracja, która niosła ze sobą wiele problemów i niejasności. „Zgłosił się młody, obiecujący prawnik, Mikołaj Pietrzak, do którego energii, wiedzy i doświadczenia ten program pasował jak ulał” – opowiada Adam Bodnar. „Dostaliśmy na to duży grant, a Mikołaj podjął rękawicę. Potem dołączył do niego Paweł Osik i wspólnie zajmowali się bardzo wieloma sprawami lustracyjnymi, występowali przed Trybunałem Konstytucyjnym, przedstawiali naszą opinię do ustawy lustracyjnej, prowadzili sprawy strasburskie”. W tym okresie powstało też Obserwatorium Wolności Mediów w Polsce, które ruszyło dzięki wsparciu funduszy norweskich. „Zajmowałem się w ramach spraw precedensowych sprawami medialnymi, ale cały czas czułem, że tylko drapię rzeczywistość, a trzeba by objąć te kwestie bardziej kompleksowo i strategicznie, zorganizować coś w rodzaju debaty na ten temat. Był to czas, kiedy praktycznie upadło Centrum Monitoringu Wolności Prasy przy SDP [Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich], i nie było nikogo, kto zajmowałby się tymi sprawami codzien-

nie i długoterminowo. Namówiłem Dominikę Bychawską, która wcześniej była moją asystentką, a potem odeszła do administracji państwowej, żeby wróciła i zajęła się tworzeniem Obserwatorium. Działa ono pod jej przewodnictwem do dziś i mam wrażenie, że przez te lata zrobiliśmy duży krok, jeżeli chodzi o gwarancję wolności słowa. Tylko że... dzisiejsze media nie do końca dorastają do tej gwarancji i coraz częściej zapominają, że oprócz wolności słowa istnieje coś takiego, jak odpowiedzialność za słowo”. Dziś w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka działa kilkanaście programów prawnych, a w każdy są zaangażowani oddani tematowi ludzie. „Mam taką wizję tej organizacji, że chociaż opiera się na pracy zespołowej, to ma też promować indywidualnych, samodzielnych liderów. Największą radością jest dla mnie to, że np. Dominika Bychawska-Siniarska dostaje Nagrodę Wolności Słowa za swoją działalność. Jestem dumny, kiedy widzę, że Dorota Głowacka wyrasta na specja od prawa do prywatności, Irmina Pacho fenomenalnie porusza się w sprawach dronów czy więzień CIA, Dorota Pudzianowska staje się prawdziwym autorytetem od spraw równościowych i dyskryminacyjnych, a Maria Ejchart ekspertem od więziennictwa i kandydatką do Komitetu Przeciwdziałania Torturom Rady Europy. Przykłady mógłbym mnożyć. Naszym specjalistą od interwencji prawnej jest od lat dr Piotr Kładoczny, w czym wspiera go m.in. Piotr Kubaszewski. Panowie prowadzą Program Interwencji Prawnej, do którego zgłaszają się w pierwszym rządzie wszyscy uważający, że ich prawa są naruszane, i z którego w znacznym stopniu czerpią wiedzę i konkretne sprawy osoby prowadzące pozostałe programy”.

Ludzki wymiar prawa

To właśnie m.in. wyjątkowi ludzie, osobowości i kontakt z mistrzami prawa stanowi o tym, że Fundacja wciąż przyciąga młodych, zdolnych prawników, tak jak kiedyś przyciągnęła

Prof. Andrzej Rzepliński
(z lewej)
i prof. Zbigniew Hołda



Adama Bodnara. Z pierwszego okresu w Fundacji on sam najlepiej pamięta „podróże, które kształcą”. „Jeden z moich pierwszych wyjazdów służbowych odbyłem z prof. Rzeplińskim – jechaliśmy do Opola na sprawę Mariana Maciejewskiego, dziennikarza oskarżonego o zniesławienie. Byłem takim spiętym korporacyjnym prawnikiem, miałem te wszystkie dokumenty przygotowane, laptop pod ręką i myślałem, że będziemy pracować. A tymczasem profesor zaczyna ze mną rozmawiać. Gadamy, gadamy, gadamy – minęła godzina. On mi opowiada o swoich stażach naukowych we Włoszech, o córkach – mija kolejna godzina. Dla mnie to był wtedy szok, że tak można. Prof. Rzepliński jest znakomitym prawnikiem i nauczył mnie wielu rzeczy, ale przede wszystkim odczytał mi korporacji”. Inna wielka prawnicza postać związana z Fundacją to zmarły w 2009 roku prof. Zbigniew Hołda, z którym też wiążą się wspomnienia podróże Adama Bodnara: „Pamiętam, jak jeździliśmy do Poznania w sprawie wytoczonej przez cztery dziewczyny – lesbijki, a dotyczącej mowy nienawiści, i on potrafił z nimi przez całą drogę pić piwo w Warsie, opowiadając te swoje wspaniałe anegdoty. Albo takie sceny rodzajowe, kiedy pojechał na sprawę

wę dotyczącą molestowania seksualnego do Grodziska Mazowieckiego i po rozprawie potrafił te panie zabrać na lody. Tak zwyczajnie, po ludzku. Prof. Hołda miał właśnie takie podejście: gdzie jest krzywda, tam trzeba pomagać, i nieważne, czy są to zwyczajne pracownice fabryki, czy aktywistki, które zdecydowały się pozwać polityków PiS-u o zniesławienie za porównanie homoseksualizmu do nekrofilii i pedofilii. I jednocześnie żywił taką niezwykłą sympatią do ludzi. Ja nie mam tej swobody i tego gawędziarskiego luzu, które miał on, ale postanowiłem «wziąć» dla siebie jego podejście do drugiego człowieka. To, że każdy jest ważny, że nad każdą krzywdą trzeba się pochylać. Bez tej odrobiny współczucia taka działalność jak nasza nie istnieje. Miałem szczęście, że mogłem się uczyć od tych wszystkich ludzi”.

Zanurzenie w najlepszą Polskę

Wyjątkowość Zbigniewa Hołdy jako prawnika i człowieka, a także jego znaczenie dla działalności prawnej Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka podkreśla też jego wieloletni przyjaciel Andrzej Rzepliński: „Zbyszka Hołdę poznałem w 1978 roku na międzynarodowej konferencji prawniczej w Poczdamie w dość dziwnych okolicznościach. Niemcy umieścili nas na dawnym osiedlu dla oficerów Wehrmachtu, w willi, w której – jak się potem dowiedzieliśmy – kiedyś mieszkał... Stalin. Wrzucono nas do pokoju, gdzie było tylko jedno łóżko, choć ogromne. Nie mogąc zasnąć, zmęczeni i trochę przestraszeni tym otoczeniem, prowadziliśmy rozmowy do czwartej rano. Tak się zaczęła nasza przyjaźń. Potem robiliśmy razem różne projekty i to ja wciągnąłem go do Fundacji, z którą współpracował jako adwokat, nigdy nie biorąc za to pieniędzy. Myślę, że nie ma człowieka, który mógłby o nim powiedzieć złe słowo, a to nie jest przecież takie częste. Od Zbyszka emanowała taka wewnętrzna dobroć, że kiedy wchodził na salę rozpraw, nawet sędziowie zachowywali się inaczej

i trudno było im traktować go obcesowo. Ponieważ się przyjaźniliśmy, uczestniczyłem też w jego życiu rodzinnym i towarzyskim w Lublinie, gdzie był swego rodzaju zwornikiem różnych kręgów inteligencji. I w każdym z tych kręgów był szanowany. Niezapomniane były przyjęcia w jego wiejskim domku, w którym dwa razy do roku robił takie spędy – spotkania bardzo różnych ludzi, którzy dyskutowali zażarcie ze sobą, ale szanowali się i lubili, potrafili się napić, ale nie pili na umór. Dla mnie to było i jest, choć Zbyszka nie ma już z nami, zanurzanie się w najlepszą Polskę, jaką można sobie wyobrazić”. Adam Bodnar wymienia jeszcze innych swoich „nauczycieli” zawodu w Fundacji: „Wiktor Osiatyński nauczył mnie globalnego myślenia o prawach człowieka i działaniu organizacji pozarządowych: po co są, na czym polega systemowa zmiana itp. Ale nauczyłem się też od niego wiele w kwestiach osobistych, np. o łączeniu życia zawodowego z prywatnym – to są ważne lekcje. Ważni byli też moi profesorowie z uniwersytetu współpracujący z Fundacją – prof. Mirosław Wyrzykowski, mój szef i promotor z Uniwersytetu Warszawskiego, czy prof. Ewa Łętowska – jako prawniczy mistrzowie. W którymś momencie nie jesteś już tylko wykonawcą, nie tylko prowadzisz pojedyncze sprawy i rozpychasz się łokciami z tymi sprawami w mediach, sądach, trybunałach, ale sam musisz przejąć rolę lidera i do tego potrzebna jest wiedza, którą dostałeś od tych ludzi”.

Prawa człowieka w filmie, czyli festiwal WATCH DOCS

Od 2001 roku nurt edukacyjny w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka zyskał nowe, atrakcyjne narzędzie propagowania praw człowieka, czyli festiwal filmowy „WATCH DOCS. Prawa Człowieka w Filmie”, dziś jedna z największych tego typu imprez na świecie. Narodził się z pomysłu Dariusza Kowalskiego, swego czasu autora filmów edukacyjnych o prawach człowieka produkowanych przez Fundację. Jego współtwórcą i Dyrektorem Programowym, a od 2003 roku do dziś dyrektorem, jest Maciej Nowicki, obecnie sekretarz Zarządu Fundacji. W Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka pojawił się na stażu pod koniec lat 90. jeszcze jako student prawa, a następnie zaliczył wszystkie szczeble fundacyjnej ścieżki: od wolontariatu przez bycie asystentem Łukasza Bojarskiego w programie zajmującym się dostępem do pomocy prawnej po wejście do grona



Otwarcie Festiwalu „WATCH DOCS. Prawa Człowieka w Filmie”, Warszawa, 2013 rok

władz Fundacji. Dziś organizuje festiwal wraz z Konradem Wirkowskim, Martą Szuchnicką, Tadeuszem Strączkiem i rzeszą współpracowników oraz wolontariuszy. Co roku dokonują festiwalowej selekcji z około 1,5 tysiąca zgłaszanych filmów. Nagrodę główną w konkursie WATCH DOCS przyznaje międzynarodowe jury, podczas gdy Nagrodę im. Marka Nowickiego dla zasłużonego, wybitnego twórcy – Zarząd Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Festiwalowe początki: „Byliśmy świeżakami”

W ramach pilotażowej edycji w 2001 roku pokazano zaledwie 17 filmów, ale samo wydarzenie od razu zyskało sporą rangę. „Atmosfera była wyjątkowa, kina pękały w szwach, a ludzie klaskali po seansach – takiego entuzjazmu nie było już chyba później w czasie żadnej edycji” – wspomina Maciek Nowicki. „Wszystko dlatego, że było to wówczas wydarzenie unikalne, nie istniał jeszcze festiwal dokumentu Docs Against Gravity, filmy o tej tematyce telewizja pokazywała niezwykle rzadko, a okazało się, że zapotrzebowanie na nie jest ogromne. Sprawdziła się też formuła «film plus komentarz». W dyskusjach panelowych nie zabrakło naprawdę wielkich nazwisk, by przywołać choćby wspaniałego Tadeusza Mazowieckiego, który w 2003 roku w sposób bardzo osobisty opowiadał o swoich doświadczeniach z misji bałkańskiej. To elektryzowało publiczność”. Tworzenie formuły festiwalu filmowego o prawach człowieka w Polsce to była pionierska praca. „Byliśmy z Darkiem zupełnymi świeżakami” – śmieje się Nowicki. „Nie wiedzieliśmy nawet, że festiwale mają tzw. *entry form*, czyli kartę zgłoszenia filmu”. Najpierw pojechali na festiwale: One World w Pradze, który jest największą imprezą filmową o prawach człowieka, oraz równie ważny festiwal Amnesty International w Amsterdamie (obecnie Movies That Matter w Hadze). Ludzie, którzy prowadzili te imprezy, zwłaszcza Igor Błażevič z praskiego festiwalu, dziś

mój przyjaciel, okazali się bardzo otwarci i podali nam cały know-how na tacy, a my musieliśmy go dopasować do polskiej specyfiki. Bo choć zwykle festiwale filmowe konkurują ze sobą, Igor uważał, że imprezy dotyczące praw człowieka mają własną specyfikę, i ten duch współpracy to jest w dużym stopniu jego zasługa. Staramy się to przekazywać dalej, stąd nasza kooperacja z imprezami w Kijowie i na Litwie”. Maciej podkreśla, że od początku WATCH DOCS otrzymywał dużo pomocy od różnych ludzi: „Począwszy od graficzek, które po nocach robiły katalog, przez panelistów i osoby w komisji selekcyjnej festiwalu, recenzujące dla nas za darmo setki filmów, po wolontariuszy – niektórzy z pierwszych edycji współpracują z nami do dziś. Mam zawsze wrażenie, że festiwal w dużym stopniu płynie na energii ludzi, którzy czują, że to jest potrzebne. Gdyby miał funkcjonować na zasadach komercyjnych, byłby zupełnie inną imprezą, lub raczej – nie istniałby wcale”.

WATCH DOCS w podróży

Wielką inspiracją do dalszego działania okazało się w kolejnych latach powstanie festiwalu objazdowego, który wyrósł w 2003 roku z głównej imprezy: „Niesamowita rzecz, która wydarzyła się spontanicznie, bez żadnej zachęty z naszej strony i do tej pory tak działa przy naszym niewielkim wsparciu. To są za każdym razem inicjatywy lokalnych organizacji pozarządowych, kin studyjnych, teatrów, uniwersytetów albo nawet indywidualnych osób, jak to ma miejsce np. w Zabrze. Ludzie się do nas zgłaszają, wysyłamy im warunki współpracy i na tej ich energii edycje objazdowe są organizowane od lat, a w tej chwili w kilkudziesięciu miastach w Polsce. Są wśród nich także małe miejscowości, np. gdzieś w Bieszczadach, co uważamy za bardzo cenne. My dajemy filmy, wspieramy merytorycznie, natomiast cała reszta, czyli logistyka, fundraising, organizacja, lokalny PR – tym wszystkim

zajmują się lokalni koordynatorzy. To jest świetne, bo wynika z autentycznej potrzeby i daje nam bezpośredni kontakt z różnymi środowiskami. Koordynatorami objazdowego WATCH DOCS byli: Maryann Chodkowski, Agnieszka Demczuk, Jonasz Żak, Marta Szuchnicka i Martyna Słomińska, teraz koordynuje go Tadeusz Strączek. Festiwal zaczął inspirować swoją ideą opowiadania o prawach człowieka poprzez film ludzi nie tylko w Polsce. Już na wczesnym etapie WATCH DOCS wspierał inicjatywę festiwalu o prawach człowieka w Kijowie, która dziś rozrosła się do imponujących rozmiarów. Podobna impreza w Wilnie powstała w ramach naszego festiwalu objazdowego, by stać się z czasem jednym z najważniejszych wydarzeń społeczno-kulturalnych na Litwie. Nasz festiwal odbył się też w Azji Centralnej, organizowaliśmy również inne, bardziej efemeryczne, a zarazem niezwykle wydarzenia, jak przegląd filmów o prawach człowieka w... Birmie. „W 2004 roku, wspólnie z innymi prawoczołowieczymi festiwalami stworzyliśmy Human Rights Film Network, w ramach którego współpracuje obecnie 38 festiwali z całego świata. Ta sieć ma naprawdę wielki potencjał. Robiliśmy razem rozmaite projekty, np. taki, podczas którego na wszystkich festiwalach pokazywano filmy o Korei Północnej i zbierano wśród widzów petycje do UNHCR z apelem o udzielenie ochrony uchodźcom z Korei Północnej w Chinach. Rozwijają się też festiwale w krajach, gdzie wolność ekspresji jest ograniczona, jak np. w Burkina Faso czy krajach arabskich. I to jest często bardzo trudna, nieporównywalnie bardziej odpowiedzialna działalność niż nasza. Oni stają wobec kwestii, czy np. pokazać film o opresji gejów, ryzykując, że może to odstraszyć bardzo konserwatywnie nastawione społeczeństwo. Najczęściej wybierają prawdę i pokazują wszystko. Kiedy syryjski reżyser, który był niegdyś gościem WATCH DOCS, a później organizował festiwal w Damaszku, zaginął, wszystkie nasze festiwale włączyły się w akcję nagłaśniającą tę sprawę po to, aby władze syryjskie bały się go zlikwidować czy torturować i czuły, że skupia się na nich uwaga świata”.

Prawa człowieka i dobre filmy

Jak mówi Maciej Nowicki, główny cel festiwalu WATCH DOCS to uwrażliwianie na prawa człowieka i dostarczanie informacji na ich temat, a kino jest tu znakomitym narzędziem – działa na odbiorcę najbardziej bezpośrednio: „Zainteresowani tą tematyką mogą na festiwalu poszerzyć wiedzę, ale, co ciekawe, z naszych ankiet wynikało, że także osoby, które się specjalnie tą tematyką nie zajmowały, a przyciągnął je np. ciekawie brzmiący tytuł czy bezpłatny seans, często mówiły, że to doświadczenie otwarło im oczy. Podczas imprez objazdowych gdzieś w Polsce do ludzi docierało nagle, że jest w ogóle jakaś wojna w Czeczenii, a gej to nie to samo co pedofil”. Nowicki zaznacza, że WATCH DOCS od początku dbał o jakość nie tylko merytoryczną, ale i filmową programu. To nie tylko filmy „o prawach człowieka”, ale filmy o prawach człowieka nierzadko docenione i nagradzane na największych światowych festiwalach filmowych. „Dobre kino, które jest szczere, świeże, odkrywcze, lepiej i głębiej działa” – Maciej Nowicki jest tego pewien. „Myślę, że brakuje nam w Polsce bardziej nietradycyjnego, kreatywnego myślenia o dokumencie



Maciej Nowicki

społecznym, wciąż trzymamy się klisz o podziale na reportaż i dokument artystyczny. Poprzez warsztaty ze znakomitymi filmowcami ze świata staramy się to postrzeganie wśród samych twórców zmieniać. Dlatego edukację o prawach człowieka łączymy z edukacją filmową, organizujemy warsztaty typu master class. Nie narzucamy tematu, zależy nam tylko na tym, żeby wykłady «mistrzów» oparte były na ich własnych przeżyciach, bez teoretyzowania. Zwykle opowiadają o tym, co się wiąże z relacją reżyser – historia, reżyser – bohater; wiele mówią o etyce zawodowej i zawsze okazuje się, że szeroko pojęta tematyka praw człowieka jest w tym obecna. Pamiętam np. bardzo ciekawe spotkanie z Kim Longinotto, laureatką nagrody im. Marka Nowickiego w 2003 roku. Pokazała wtedy film o obrzezaniu dziewcząt. To było otwarcie tego tematu w Polsce, do kina chciało wejść dwa razy więcej osób, niż mogło. Przy tego rodzaju filmach pojawia się bardzo ważna kwestia dotycząca uniwersalności kulturowej praw człowieka – czy my np. nie narzucamy innym kulturom swoich wyobrażeń dotyczących kobiet? I tutaj Longinotto zajmuje stanowisko, którego bardzo przekonująco broni. Mówi: «Przedstawiam wam konkretne kobiety, ich historie, i pozwalam im mówić. A to, że używają one języka praw człowieka, pokazuje tylko, iż w tym właśnie języku potrafią sformułować i ugruntować swoje argumenty w walce o elementarną godność». Maciej zaznacza, że Fundacja walczy z takim rozumieniem praw człowieka, które wiąże je tylko z wojną, z konfliktem: „Z prawami człowieka mamy do czynienia wszędzie, także tu, wokół nas. Film nie musi dotyczyć Kaukazu, ale np. dyskryminacji, prawa do prywatności albo tego, czy ktoś się czuje wykluczony. Temat praw człowieka traktujemy szeroko i np. już wiele lat temu utworzyliśmy w ramach festiwalu stałą sekcję programu poświęconą językowi audiowizualnej propagandy. Jest to temat, który wydaje się nam kluczowy dla tego, czy prawa człowieka będą realizowane i rozumiane i czy jako społeczeństwo będziemy umieli korzystać z demokracji”.



Zespół Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, maj 2015 rok

Działalność Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka w liczbach

Działalność międzynarodowa

Zakres działalności



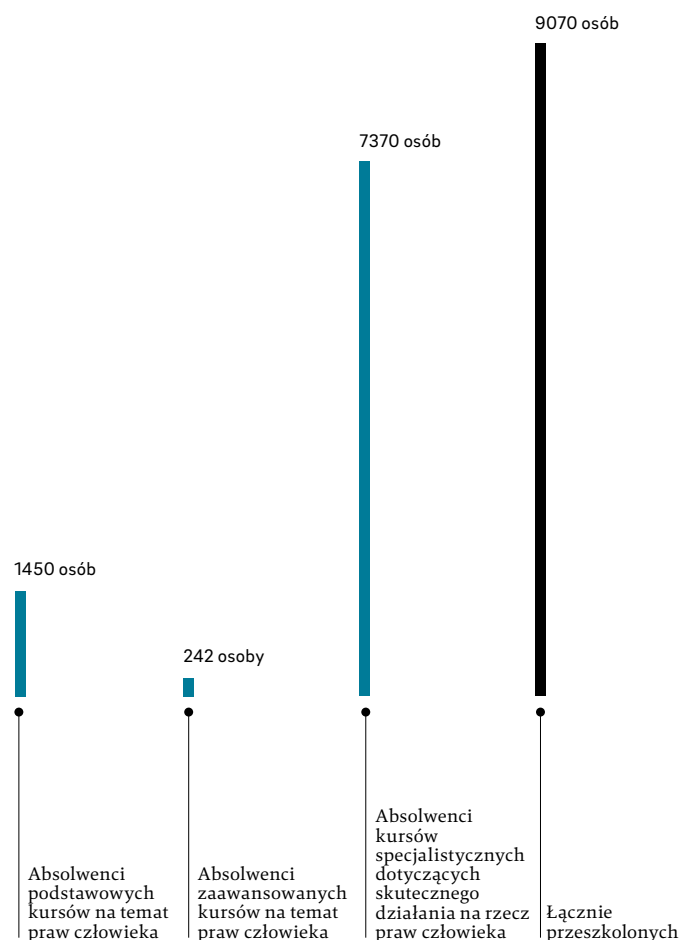
Edukacja międzynarodowa

Tematy szkoleń prowadzonych w ramach edukacji międzynarodowej:

Edukacja w zakresie praw obywatelskich i politycznych oraz systemów ochrony tych praw

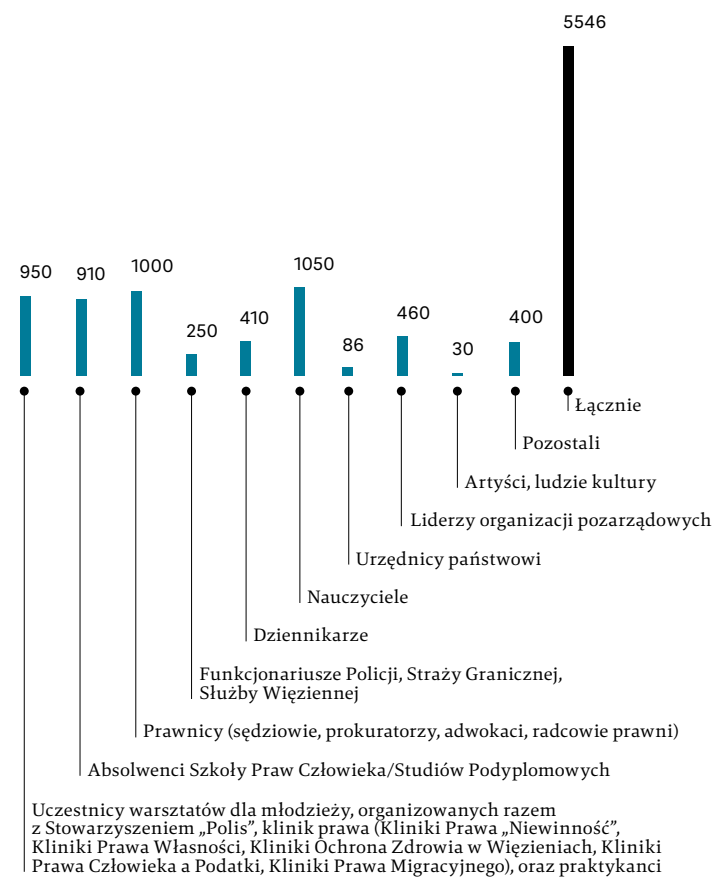
Praktyczne umiejętności (techniki monitoringu, metody edukacji o prawach człowieka, organizacja akcji publicznych, działania prawne, negocjacje, mediacje, arbitraż)

Uczestnicy



Edukacja krajowa

Uczestnicy szkoleń, kursów oraz spotkań edukacyjnych organizowanych przez Fundację do 2014 roku

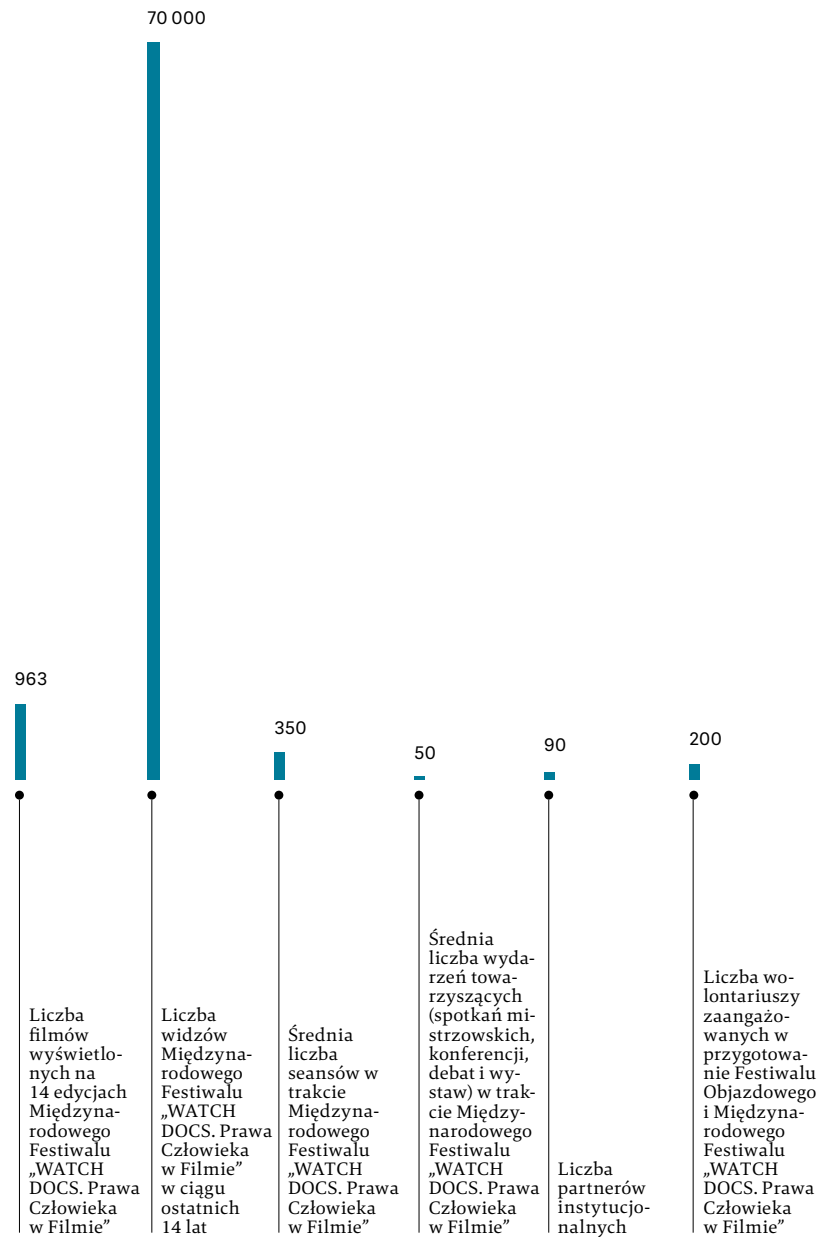


Tematy szkoleń prowadzonych w ramach edukacji krajowej:

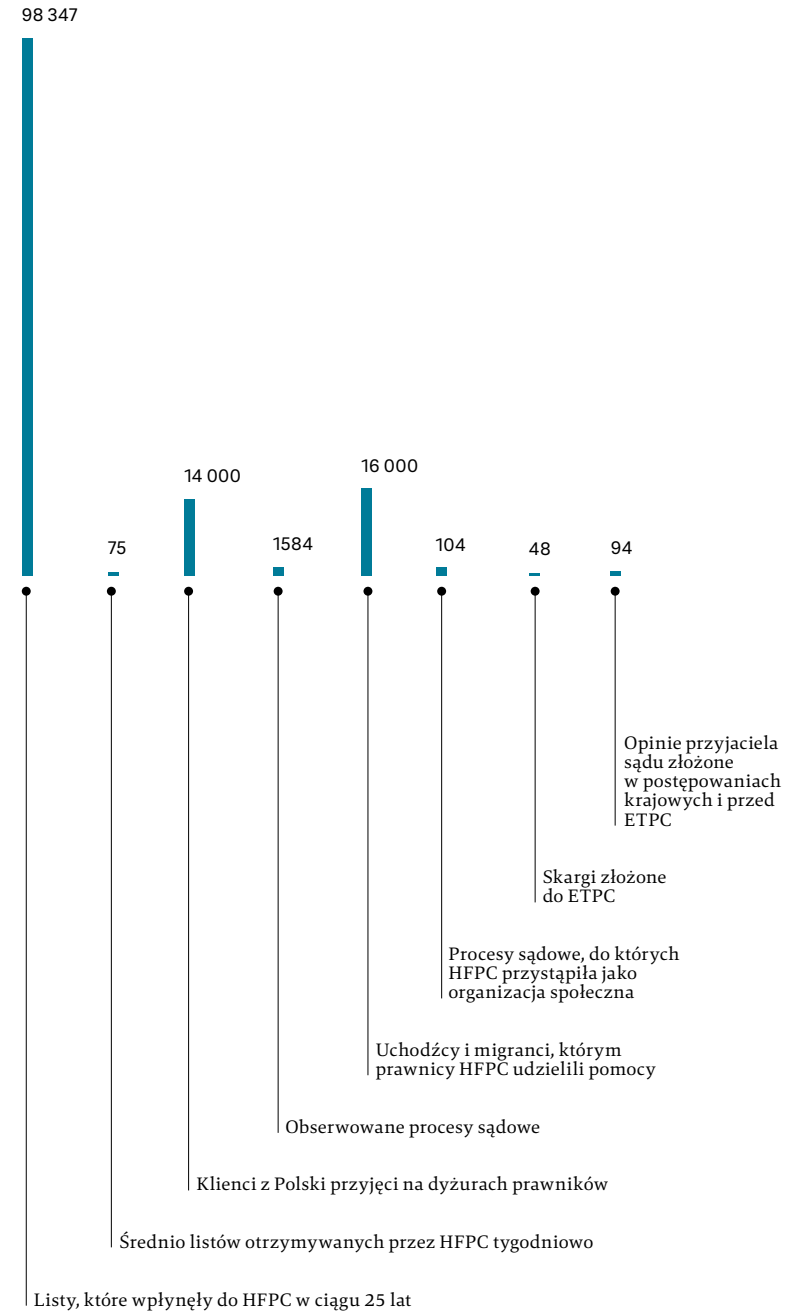
Edukacja w zakresie praw obywatelskich i politycznych oraz systemów ochrony tych praw

Praktyczne umiejętności (techniki monitoringu, metody edukacji o prawach człowieka, organizacja akcji publicznych, działania prawne, negocjacje, mediacje, arbitraż, umiejętności trenerskie)

Wolność słowa, zakaz dyskryminacji, prawo do rzetelnego procesu, prawo do życia, prawo do prywatności, wolność zgromadzeń, prawo własności, prawa cudzoziemców i migrantów, wielokulturowość



Pomoc prawna



Sponsorzy

Łączna kwota wszystkich dotacji i darowizn otrzymanych w ciągu ostatnich 25 lat:

125

 milionów złotych

Lista największych sponsorów:

Open Society Foundations

Fundacja Forda

Fundacja im. Stefana Batorego

Sigrid Rausing Trust

MacArthur Foundation

Charles Stewart Mott Foundation

Unia Europejska, Fundusze Norweskie i EEA Grants

Fundacja Solidarności Międzynarodowej

Polska Pomoc

Trust for Civil Society in Central and Eastern Europe

Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności

National Endowment for Democracy (NED)

Kancelarie Prawne i wielu, wielu innych

Powiedzieli o Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka

25 lat minęło – czas podsumowań

25 lat działania Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka w Polsce skutkowało nawiązaniem wielu kontaktów, przyjaźni, realizacją wspólnych działań z innymi organizacjami pozarządowymi, aktywistami i ekspertami. Z okazji jubileuszu zapytaliśmy kilkoro z nich, jakie jest znaczenie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka dla nich samych i dla życia społecznego Polski.

Prof. Irena Grudzińska-Gross

Historyk idei, literaturoznawczyni, Princeton University

Z wszystkich odznaczeń i znaków przyjaźni, jakie kiedykolwiek dostałam, najbardziej dumna jestem z wielkiego, drewnianego Ptaka-Odlota wręzonego mi przez Danutę Przywarę za wspieranie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Miałam okazję współpracować z Fundacją, gdy zajmowałam się w latach 1991–1992 programem konstytucyjnym w American Council of Learned Societies. A gdy w roku 1998 objęłam w Fundacji Forda funkcję program officer na Europę Wschodnią, Fundacja Helsińska była pierwszą instytucją, do której przyprowadziłam moją fordowską przełożoną. Choć bardzo była zawiedziona brakiem programów dla kobiet, nawet ona zrozumiała, że było to jedno z najbardziej inspirujących miejsc w ogromnie wówczas twórczym tyglu Warszawy. Przełożona nie utrzymała się długo w Fordzie, a tymczasem Fundacja działa świetnie do dziś. Nie wiem, czy da się kiedykolwiek docenić doniosłość pracy Fundacji

nad rozpowszechnieniem języka godności obywatelskiej w Polsce i za granicą. Jako że mieszkam w USA, szczególnie wrażenie ostatnio zrobiła na mnie postawa Fundacji w sprawie amerykańskiego tajnego więzienia w Polsce. Fakt, że Fundacja czuwa, reaguje i walczy, uskrzydla mnie jeszcze bardziej niż zielony Ptak-Odlot.

Prof. Marek Safjan

Prawnik, sędzia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Zawsze myślę z pewną ulgą o tym, że jest taka grupa ludzi, którzy angażują się w sprawy umykające uwadze większości, a jakże ważne dla jakości naszego życia publicznego. Wymieńmy choćby kilka: problemy społeczności romskiej, los uchodźców w ośrodkach w Polsce, praktyka aresztowania ludzi oczekujących miesiącami na proces, sprawa bezpodstawnie oskarżonych o kłamstwa lustracyjne, kwestia więzienia w Kiejkutach dla domniemanych terrorystów itd. Fundacja jest od podejmowania spraw trudnych, kłopotliwych i dla polityków często ryzykownych, ale za to właśnie bardzo cenię pasję i zaangażowanie tej wąskiej grupy osób, która działa z poświęceniem i oddaniem. Fundacja Helsińska to prawdziwy uczestnik „wszystkiego ważnego”, co działo się w Polsce przez ostatnie kilkadziesiąt lat, wszystkiego, co wiązało się z budowaniem przyzwoitych standardów demokratycznych i praw człowieka w Polsce. Jakże ważne było jej uczestnictwo w procesie transformacji i budowania od podstaw wrażliwości i świadomości w sprawach, które dzisiaj wydają się oczywiste! Przypomnijmy choćby pierwsze tłumaczenia i komentarze do europejskiej konwencji praw człowieka, mozolne przedzieranie się przez brak zrozumienia tego, czym jest ochrona prywatności i danych osobowych, tłumaczenie, na czym polegają standardy wolności słowa czy też jakie powinny być minimalne standardy w dziedzinie bioetyki (Fundacja była pierwszą w kraju instytucją, która zajęła się upowszechnianiem wiedzy na ten temat, m.in. tłumacząc dokumenty Rady Europy w tej dziedzinie).

Fundacja Helsińska to także kawał mojego życia. Zawsze zachowam w pamięci Marka Nowickiego, który swoim entuzjazmem, bezkompromisowością i zaangażowaniem stymulował działania Komitetu Helsińskiego i Fundacji. Pamiętam Komitet z udziałem takich wspaniałych osób, jak Marek Edelman, Stefan Starczewski, sędzia Zofia Wasilkowska. Pamiętam też nasze pasjonujące dyskusje i spotkania, często trudne i pełne napięcia. Fundacja była ważnym elementem naszego życia publicznego. Tak było i niech tak zostanie. Czego życzę z całego serca.

Ewa Siedlecka

Dziennikarka zajmująca się prawami człowieka, „Gazeta Wyborcza”

Byłam przy narodzinach idei Fundacji: jesienią 1989 roku, przy stoliku w nieistniejącej już dziś kawiarni Nowy Świat, o tym pomysle rozmawiali dzisiejsza prezeska, Danka Przywara, późniejszy prezes Marek Nowicki oraz Marek Antoni Nowicki, także w pewnym momencie prezes Fundacji. Znalazłam się przy tym stoliku, bo pracując w „Gazecie Wyborczej”, zgłaszałam się do Komitetu Helsińskiego w sprawie rozmaitych sygnałów o naruszeniach praw człowieka – głównie za sprawą listów więźniów pisanych do „Wyborczej”. W początkach lat 90. Fundacja była jedyną organizacją prawoczościową w Polsce. A przez lata jedyną, której głos się liczył. Odegrała olbrzymią rolę edukacyjną i opiniotwórczą, bo były to jeszcze czasy, gdy poważne debaty o polityce nie mogły się obyć bez głosu ekspertów od praw człowieka. Wtedy byli to przede wszystkim Marek Nowicki, potem profesorowie Andrzej Rzepliński i Zbigniew Hołda. Dzisiaj czasy się zmieniły i prawa człowieka często są postrzegane jako przeszkoda w sprawnym rządzeniu i w zapewnieniu bezpieczeństwa, które stało się priorytetem. Fundacja ma więc pod górkę, ale jej autorytet niezmiennie jest olbrzymi. Fundacji zawdzięczam swoją prawoczościową edukację – jestem absolwentką Szkoły Praw Człowieka, a jako dziennikarka uczyłam się i uczę na konkretnych przypadkach,

konsultowanych z ekspertami Fundacji. Cenię Fundację za najwyższy, profesjonalny poziom opinii, ekspertyz i raportów, za źródło tematów, intelektualną i dziennikarską inspirację. Także za odwagę podejmowania tematów i zajmowania stanowisk, które niekoniecznie zyskują uznanie i zrozumienie opinii publicznej, np. gdy na początku lat 90. Fundacja poparła wniosek zabójcy księdza Popiełuszki, Grzegorza Piotrowskiego, o przepustkę do domu na Boże Narodzenie. Po latach zaś krytykowała ustawę o izolacji „niebezpiecznych” więźniów, pozwalającą więzić skazanych nawet po odbyciu kary, i to na podstawie uznaniowych kryteriów. Obserwowała wtedy postępowanie przed sądem, który stosował tę ustawę w sprawie Mariusza Trynkiewicza. Cenię Fundację za to, że jest modelowym watchdogiem: śledzi sytuacje i reaguje na nie, ale – tak samo od lat – w sposób wyważony, oparty na wartościach i wiedzy. Doceniam Fundację także za to, że nie przekształciła się w korporacyjną machinę. Że jest organizacją z sercem i duszą, opartą na przyjaźni i zaufaniu.

Prof. Zbigniew Lasocik

*Kryminolog, Instytut Polityki Społecznej i Resocjalizacji UW,
prezes Polskiej Sekcji Międzynarodowej Komisji Prawników*

Podejrzewam, że w Polsce niewiele jest osób zajmujących się problematyką praw człowieka, które by nie miały z Fundacją Helsińską jakiegoś flirtu instytucjonalnego czy merytorycznego. Ja również pracowałem kiedyś w Fundacji. Helsińska Fundacja Praw Człowieka stała się tak ważna dla naszego życia publicznego po pierwsze dlatego, że wyrosła z Komitetu Helsińskiego, który przez lata istnienia opozycji niósł ze sobą etos działalności w zakresie praw człowieka i był to naturalny proces nadania organizacyjnego kształtu tej nie do końca uformowanej strukturze. Pierwsze biuro Fundacji mieściło się w niewielkim pokoiku na Placu Trzech Krzyży i pamiętam, jak przewoziliśmy tam zdobyte skądś meble. Robiłem wtedy za siłę pociągową, targaliśmy to wszystko na własnych plecach na drugie czy trzecie piętro. Z tych pierw-

szych lat pamiętam serię zabawnych spotkań. Przychodzili do nas np. ludzie, którzy czuli się śledzeni, monitorowani z kosmosu, mieli jakieś doświadczenia mentalne, że ktoś czyta im w myślach albo wchodzi na konto i ściągą pieniądze z banku, którego dawno nie ma. Razem z Markiem Nowickim zastanawialiśmy się, co z tym zrobić, i postanowiliśmy tę ich energię jakoś skanalizować, żeby przestali się skarżyć, tylko zrobili coś dla siebie wspólnie. Jednak w momencie, kiedy zaproponowaliśmy im to działanie, nagle okazało się, że oni stracili zainteresowanie. Ale przy okazji zaczęli przychodzić inni, rzeczywiście zainteresowani taką działalnością i dzięki temu stworzyliśmy pierwszy w Polsce podręcznik zarządzania organizacjami pozarządowymi. Mam satysfakcję, bo tytuł, który wtedy zaproponowałem, czyli „Razem łatwiej”, nieźle oddawał sens tego, co robiliśmy. Ta historia pokazuje dynamikę tamtych czasów, kiedy ludzie poczuli wolność i znaleźli wreszcie instytucję, do której mogli się zwrócić, poskarżyć, a różne nieoczywiste ścieżki potrafiły doprowadzić do tak pozytywnych efektów, jakim był ten podręcznik.

Istnienie Fundacji Helsińskiej jest ważne, ponieważ powstała instytucja relatywnie stabilna, która wyznacza standard edukacyjny, standard monitorowania, a nawet standard badań, bo przecież sporo akademików współpracuje z Fundacją, a jakość tych badań jest wysoka. Powstało coś na kształt nieformalnego instytutu w zakresie szeroko rozumianych praw człowieka. Organizacja, z którą liczą się, a przynajmniej powinni się liczyć, ci, których traktujemy jako decydentów. Ale też obywatele, którzy zawsze mogą powiedzieć: ciekawe, co na to Fundacja Helsińska.

Prof. Monika Płatek

Prawniczka i feministka, Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego

Współpraca z Fundacją to dla mnie ogromna przyjemność, ale także przywilej. Bo czym jest Fundacja Helsińska? Nie przesadzę, mówiąc, że jest fundamentem praw człowieka w Polsce. I gdy rzecz dotyczy wiedzy na temat praw człowieka, mam przekonanie, uzasadnione działalnością Fundacji, że to miejsce, gdzie słowa przekuwa się w czyn. Fundacja nie tylko uczy o prawach człowieka, ale i urzeczywistnia ich sens oraz stoi na straży ich przestrzegania. W tym sensie jest też opoką. A sukces Fundacji jest tym większy, im więcej ma organizacji siostr, braci, które kontynuują jej działalność i niosą jej przesłanie dalej.

Kiedy myślę o Fundacji, myślę też o konkretnych osobach. W pierwszej kolejności o Marku Nowickim, ale też o Dance Przywarze, którzy stworzyli Fundację w takiej formie, w jakiej funkcjonuje ona do dzisiaj. Jest to dzieło niezwykle, bo sama mam doświadczenie w działalności pozarządowej i wiem, jak trudno jest stworzyć taki byt, a potem go utrzymać i nadać mu pewną stałą wartość. Fundacji udało się skupić wokół siebie takie znakomite nazwiska, jak Ewa Łętowska, Wiktor Osiatyński, Halina Bortnowska, Mirosław Wyrzykowski, Maria Ejchart czy Adam Bodnar – żeby wymienić tylko kilka z tych, z którymi sama miałam lub mam przyjemność pracować. Działalność ludzi Fundacji jest niezwykle ważna także przez fakt, że stwarza dobry wzór. Mamy bowiem do czynienia z ludźmi, którzy nie tylko mówią, ale przede wszystkim swoją postawą i czynami zaświadcza o treści swoich słów. Jest dzięki temu Fundacja fantastyczną organizacją „strażniczą”, ale i taką, która nie tylko chroni, ale i kreuje dobre standardy przestrzegania praw człowieka, które wchodzą w krew organizmu społecznego.

Jest cała masa fundacyjnych działań wartych dostrzeżenia. Chciałabym zwrócić uwagę na dwie bliskie i mojej działalności. Pierwszą jest Szkoła Praw Człowieka w Polsce. Rzesze absol-

wentów – polityków, działaczy, dziennikarzy – to wielki potencjał, ogrom pomysłów i pracy, podczas której wspaniale urzeczywistniają się cele i ideały Fundacji. To gwarantuje jej sukces. Ci, którzy z tej Szkoły wyszli, inaczej myślą o prawie, o prawach człowieka i swoją codzienną działalnością sprawiają, że jesteśmy dzisiaj tu, gdzie jesteśmy. Widzimy, jak wiele mamy do zrobienia, ale operujemy już i wiedzą, i metodą ze świadomością znaczenia praw człowieka. To wielka zasługa Fundacji Helsińskiej.

Mam też dodatkową perspektywę. To perspektywa europejska i centralnoazjatycka w krajach byłego Związku Radzieckiego. Proszę mi wierzyć, że gdy się człowiek tam zjawiał – a ja pracowałam przez kilkanaście lat w tych krajach – dokładnie było wiadomo, kto skończył Międzynarodową Szkołę organizowaną przez Fundację. Marek Nowicki – już samo jego nazwisko jest kluczem, który otwiera furtkę porozumienia. Dokładnie tam widać, jak zupełnie inaczej myślą, mówią i działają ludzie, którzy przeszli przez Szkołę Fundacji. I w tym sensie również Fundacja Helsińska jest naszym doskonałym ambasadorem. Poprzez swoje działania trwale wpisała się w tamtejsze realia z tym, co w Polsce najlepsze. Dzięki Fundacji tamtejsi działacze praw człowieka funkcjonują i są tam skuteczni. Często w trudnych warunkach, często fakt, że byli w tej Szkole, przysparza im kłopotów, tracą pracę, ale też potrafią się w tej sytuacji odnaleźć, skutecznie działać. I jeżeli możemy mówić o szacunku dla drugiego człowieka, dostrzeganiu obszarów poniżenia i nierówności, to jest to też w dużej mierze zasługa Fundacji Helsińskiej. Wiem, że jubileusz wymaga miłych, okrągłych, ładnych słów. To jednak, co mówię, jest skromnym zaledwie poświadczaniem faktów i znaczenia Fundacji. Zmieniają się rządy, rozpadają partie, a Helsińska Fundacja Praw Człowieka trwa. Na stałe wpisała się w krajobraz polskiej rzeczywistości, polskiego prawa i realizacji praw człowieka. Serdecznie gratuluje i również ze względu na własne dobro życzę powodzenia i wielu lat równie owocnej pracy.

Dr Jacek Kucharczyk

Prezes Instytutu Spraw Publicznych

Nie umiem – i nie chcę – wyobrazić sobie pejzażu polskich organizacji pozarządowych i polskiej demokracji bez Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Choć od pierwszych demokratycznych wyborów w Polsce upłynęło już ponad ćwierć wieku, to niemal codziennie się przekonuję, że niezależna instytucja monitorująca stan praw człowieka i wywierająca skutecznie nacisk na władzę publiczną w celu nakłonienia jej do przestrzegania przyjętych standardów w tej dziedzinie jest nie tylko potrzebna, ale i niezbędna. Jestem dumny, że Instytut Spraw Publicznych przez lata mógł współpracować z „Helsinki” w wielu sprawach, w tym także dotyczących stanu przestrzegania praw człowieka i demokratycznych standardów w krajach Europy Wschodniej. Bardzo się cieszę, że dwa lata temu kapituła ufundowanej przez ISP nagrody im. Jerzego Zimowskiego przyznała tę nagrodę szefowej HFPC Danucie Przywarze w uznaniu ogromnych zasług jej osobiście i całej Fundacji.

Idea praw człowieka i podstawowe prawa obywatelskie są dzisiaj w globalnej defensywie, a Fundacja ma w związku

z tym coraz więcej, a nie coraz mniej pracy. Jestem pewien, że wspaniały zespół pracowników i współpracowników HFPC będzie nadal z entuzjazmem i kompetentnie działał w obronie osób i grup społecznych, których prawa są naruszane, nawet jeśli narusza je demokratycznie wybrana władza.

Lidia Kołucka-Żuk

Prawniczka i doradca strategiczny, była dyrektor programowa Trust for Civil Society in Central & Eastern Europe (CEE)

Kiedy w 1989 roku zaczynała się polska demokracja, głównym jej wyzwaniem była słabość instytucji państwowych oraz instytucji zaufania publicznego. Filarem odbudowującego się państwa stały się organizacje pozarządowe. Z całą pewnością jedną z tych, które odegrały w tym procesie kluczową rolę, była Helsińska Fundacja Praw Człowieka. Powiedziałabym wręcz, że nie ma wolności bez Fundacji Helsińskiej, i nie uważam, że to przesada! Nie byłoby tej wolności bez Marka Nowickiego, bez Danki Przywary, a także bez tych osób, które dołączyły „po drodze”, przez lata działania Fundacji, jak np. Adam Kozieł czy Adam Bodnar i wielu, wielu innych – mogłabym ich długo wymieniać. Ale najważniejsze w tym wszystkim, oprócz ogromnego zaangażowania tych osób, wielkiej motywacji i działania w poczuciu prawdziwej misji, jest to, że to są po prostu bardzo fajni ludzie. Prawdziwi przyjaciele, z którymi chce się spędzać czas, bo są wiarygodni, konsekwentni, a ich poglądy i czyny stanowią integralną całość. To jest dla mnie bardzo ważne.

Z całą pewnością „świat umarł trochę” – że posłużę się słowami Haliny Poświatowskiej – kiedy opuścił nas Marek Nowicki, ale jego zasługą jest to, że stworzył miejsce, w którym nadal mogą się pojawiać i działać wspaniali ludzie, będący w ciągłym dialogu na rzecz praw człowieka. Zawsze mnie uderzało u Danki Przywary, że ona ma taki matczyzny stosunek do pracowników Fundacji, mówi o nich „moje dzieci”. Ale jednocześnie te „dzieci” Fundacji to dziś nierzadko

Danuta Przywara odbiera nagrodę im. Jerzego Zimowskiego, wrzesień 2013 rok.
© Instytut Spraw Publicznych



wybitne, niezwykle oddane swojej działalności osoby. Mądrość liderów tej organizacji polegała – i nadal polega – na tym, że umieją się otaczać ludźmi, którzy nierzadko są inni niż oni sami, inaczej myślą, ale dostają szansę pełnego rozwoju. Dzięki temu istnieje spójność pomiędzy działaniem organizacji a tym, co ona „mówi”.

Dlatego na 25-lecie Fundacji Helsińskiej życzę sobie i mojemu dziecku, żeby Fundacja była zawsze obecna w naszym życiu publicznym.

Dr Marek Balicki

Lekarz psychiatra, polityk, były minister zdrowia

To Fundacja Helsińska jest odpowiedzialna za moje rozumienie praw człowieka, pewnie też dlatego, że w różnych okresach współpracowałem z tą organizacją, byłem również wykładowcą praw pacjenta w ramach Szkoły Praw Człowieka. Ale też kontaktowaliśmy się przy okazji różnych projektów związanych z moją działalnością polityczną, takich jak np. ustawa o ochronie zdrowia psychicznego. Dyskutowaliśmy nad nią z Markiem Nowickim, któremu bardzo wiele zawdzięczam i od którego wiele się nauczyłem. Razem robiliśmy konferencję na ten temat, bo była to bardzo „wrażliwa” ustawa z punktu widzenia praw człowieka, praw pacjenta i do dziś zresztą jej praktyczne stosowanie napotyka problemy. Dla mnie osobiście Fundacja Helsińska to niezwykle ważna instytucja. Ale przechodząc do szerszej perspektywy, powiem też, że Fundacja w Polsce – wliczając w to okres działania jako Komitet Helsiński – wyrobiła sobie niekwestionowaną mocną pozycję w głównym nurcie naszego życia publicznego, jeśli chodzi o prawa człowieka, i to w bardzo szerokim, ogólnym zakresie. Są inne zasłużone organizacje pozarządowe, które również wchodzi w ten obszar, ale zwykle są wyspecjalizowane w jakimś wycinku prawoczułowieckiej tematyki. A Fundacja jest tu takim zwornikiem, kompasem i wręcz wzorem z Sèvres, jeśli chodzi o prawa człowieka. Dzisiaj w Polsce nierzadko bardziej chodzi o sprawy ludzi, którzy w tych or-

ganizacjach, także pozarządowych, działają, niż o tę „wielką sprawę”, a Fundacja Helsińska potrafiła utrzymać poziom „walki o sprawę”, jaki istniał przed 1989 rokiem, za czasów Komitetu Helsińskiego i ogólnie opozycji demokratycznej. To jest sztuka, bo otoczenie się bardzo zmieniło – inne było w latach 90., inne jest dzisiaj (komercjalizacja życia, tabloidyżacja przestrzeni publicznej itd.). Fundacja potrafiła się przed tym obronić. Jest bezkompromisowa – idea jest ważniejsza niż dorażne interesy czy sprawy.

Anna Rozicka

Wieloletnia dyrektorka Fundacji im. Stefana Batorego,

obecnie jej dyrektorka programowa

Kiedy myślę o Fundacji Helsińskiej, to zastanawiam się, jak wyglądałaby Polska, a także świat, szczególnie ten wschodni, bez działań tej organizacji. Ilu ludzi nie wiedziałoby, co to są prawa człowieka i jak ich bronić. Ilu inicjatyw nie podjęto by w Polsce i innych krajach Europy Wschodniej. Ilu wskazówek nie udzielono by osobom potrzebującym porad prawnych. Ilu nie byłoby procesów przed sądami polskimi i europejskimi, podczas których broniono by słusznych spraw. Kiedy o tym wszystkim myślę, to mam przekonanie, że ten świat wyglądałby dużo gorzej. Fundacja nieodmiennie kojarzy mi się z dwiema postaciami, które postrzegam jako filary tej organizacji. Pierwsza z tych osób to oczywiście Marek Nowicki, postać charyzmatyczna, inicjator, który położył podwaliny pod wizję działania Fundacji Helsińskiej. Jego już niestety z nami nie ma, ale to dziedzictwo trwa i powoduje, że Fundacja nadal jest bardzo ważnym elementem naszego życia publicznego. Drugą postacią jest Danką Przywara, która dziś kontynuuje myśl i wizję Marka Nowickiego, sprawiając, że jest ona realizowana w takim kształcie, jak to kiedyś Marek wymyślił. Do dziś z nostalgią wspominam wieczorne rozmowy w Fundacji z Markiem i z Danką, w dymie papierosów i z filiżanką nieodobrej kawy.

Helsińska Fundacja Praw Człowieka została utworzona w 1989 roku przez członków Komitetu Helsińskiego w Polsce i obecnie jest jedną z największych organizacji pozarządowych w Polsce. Jej działalność, prowadzona w Polsce i poza jej granicami, obejmuje edukację w zakresie praw człowieka, monitoring i badania w zakresie przestrzegania praw człowieka, udzielanie pomocy prawnej Polakom i cudzoziemcom, prowadzenie litygacji strategicznej oraz innych działań w interesie publicznym. Fundacja współpracuje z międzynarodowymi instytucjami zajmującymi się ochroną praw człowieka, od 2007 roku ma status konsultacyjny przy Radzie Społeczno-Gospodarczej ONZ (ECOSOC).

Pracami Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka kieruje zarząd w składzie: prezes zarządu Danuta Przywara (socjolog), wiceprezes dr Adam Bodnar (prawnik), sekretarz zarządu Maciej Nowicki (prawnik), skarbnik Elżbieta Czyż (pedagog) oraz członek zarządu Janina A. Kłosowska (psycholog).

W skład Rady Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka wchodzi: przewodniczący Marek Antoni Nowicki (adwokat), Halina Bortnowska-Dąbrowska (etyk), prof. Jerzy Ciemniewski (sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku), prof. Janusz Grzelak (psycholog), prof. Michał Nawrocki (fizyk), Teresa Romer (sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku) oraz prof. Mirosław Wyrzykowski (sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku).

Przygotowanie niniejszej publikacji wsparli



Pietrzak Sidor
& Wspólnicy

POCIEJ /
DUBOIS /
KOSIŃSKA-KOZAK
Kancelaria Adwokacko-Radcowska

[lsw | Lefnodorski
Słusarek
& Wspólnicy]



 OPEN SOCIETY
FOUNDATIONS

